



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok IX Sobota, 29 października 1949 r. Nr 44 (382)

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Argentynie	75 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

JUGOSŁAWIA A JAJTA

(WYDARZENIA I UWAGI)

dowód słabości i że Stalin wraz z Tito zobaczą za plecami Bevina cień Chamberlaina.

Niezależny „The Economist” podtrzymuje natomiast stanowisko rządu i powiada, że „szkoda się stała, iż zostało naruszone gentlemen-agreement, na mocy którego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa były przydzielane mniej więcej równo między obszarami i strefami wpływów wielkich mocarstw”. Ponadto tygodnik ten wysuwa inny argument, nie pozbawiony słuszności, a mianowicie, nie-obilczalność amerykańskiej polityki. Dane posunięcie Stanów Zjednoczonych — sądzi „The Economist” — byłoby rzeczywiście zręcznym manewrem w zimnej wojnie, gdyby można było być pewnym, że zostały przemysłowe również następne posunięcia. A tego nie można być pewnym, bo Amerykanie działają od wypadku do wypadku i nie zawsze z sensem. Np. publicyści amerykańscy głoszą, że Zachód da Jugosławii wszelką pomoc, oprócz pomocy zbrojnej. Co za sens uprzedzać Rosję o granicach pomocy Zachodu? pyta się „The Economist”. Pytanie jest słuszne, lecz mimo to, z punktu widzenia interesów wolności na świecie, lepsze jest przypadkowe nadwzięcie jaitańskich umów, niż przypadkowe i konsekwentne obstawianie przy nich.

W Jugosławii wynik głosowania w ONZ wywołał entuzjazm, pomimo, że pesymiści obawiają się, iż Rosja, i tak osmieknęła przez jugosłowiański opór, ucieknie się do gwałtowniejszych środków. Podobne obawy wypowiadała również „Washington Post”. Zdaniem tego pisma, nie należy przechodzić lekko do porządku dziennego nad ostrzeżeniem Tity, iż wojna może być bardzo bliska i zastanawia się, czy Kreml traktuje poważnie to ostrzeżenie. „Tak więc — pisze „W.P.” — po raz drugi wygląda na to, że Bałkany mogą dostarczyć iskry, która może rozpalic nowy, jeszcze straszniejszy światowy pożar. Bo trudno jest dostrzec, w jaki sposób, przy dzisiejszym stanie polityki międzynarodowej, ten zatarg mógłby być zlokalizowany. Wydaje się skrajnie nieprawdopodobne, by zachodnie mocarstwa mogły biernie pogodzić się z rosyjskim panowaniem na wschodnich brzegach Adriatyku i Rosja powinna być o tym ostrzeżona publicznie, bez zwłoki.”

Mamy tu do czynienia z odmiennym amerykańskim stanowiskiem, niż to, krytykowane przez „Economist”, które przytoczyliśmy wyżej. Pragniemy tu zwrócić uwagę na jedną niekonsekwencję myślową, bardzo zresztą rozpłądą z politycznego i strategicznego punktu widzenia. „Washington Post” pisze, że i zachodnie mocarstwa nie będą się mogły zgodzić na rosyjskie panowanie na wschodnim brzegu Adriatyku. A przecież w Jaitcie zgodzili się na to panowanie, uznając Jugosławie za leżącą w sowieckiej strefie wpływów. Naprawdę to jest tak, że Jugosławia sama wymknęła się z tej strefy, a zachodnie mocarstwa nie chcą się zgodzić na sowiecki

powrót nad Adriatyk i prasa mówi o możliwości wybuchu światowego pożaru z tego powodu.

Co będzie dalej? Bardzo jest trudno odpowiedzieć na to pytanie. W polskiej prasie emigracyjnej utarł się zwyczaj pouczenia Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, jaką one politykę mają prowadzić. W praktyce oznacza to domaganie się, by mocarstwa anglosaskie prowadziły politykę w myśl polskich interesów, co oczywiście nie ma widoków na powodzenie. Chcąc przewidzieć posunięcia anglosaskich mocarstw, trzeba postarać się rozumować z ich punktu widzenia, stawiając się na ich miejscu. Istota rzeczy polega na tym, czego zachodnie mocarstwa chcą, i czy potrafią te „chcenia” między sobą pogodzić. Nie należy przy tym brać powierzchwni zjawisk za polityczną rzeczywistość.

To co się mówi i pisze jawnie, wcale nie zawsze odzwierciedla rzeczywiste dążenia polityczne państw. W dążeniu

do poszukiwania odpowiedzi niech raz będzie wolno autorowi mniejszych uwag przemówić w pierwszej osobie. Istnieje takie francuskie powiedzonko, poprzedzające próbę rozmowy z cudzego stanowiska „Gdybym był królem”. Otóż, gdybym był królem, potężnym władcą Zachodu, i chciałbym wywołać wojnę z Rosją, to wybrałbym Jugosławie za najlepszy do tego pretekst. Ale nie uprzedziłbym o tym Rosji. Wprost przeciwnie, zajmowałbym stanowisko niejasne i chwiejne, raz tak, raz inaczej, podniecałbym opór Jugosławii, szerzyłbym do niej sympatie, ale nie wymagałbym od swych sojuszników zdecydowanego wypowiedzenia się. Staralbym się wyglądać słabszym niż jestem i rozgłaszałbym różnicę zdań w moim obozie, by stwarzać na Kremlu i wątpliwości i nadzieję. W razie zaś ataku Rosji na Jugosławie wystąpiłbym zbrojnie w imię obrony prawa małych narodów do budowania ustroju, jaki im się podoba.

KRYZYS USTROJOWY WE FRANCJI

Nasz korespondent w Paryżu (Gama) pisze:

Przesilenie obecne we Francji jest zjawiskiem dotkliwym dla interesów Francji. Wypadło ono nie tylko w okresie zaostrej sytuacji międzynarodowej, — bo to weszło już w stan chroniczny, — ale także w chwili nowej, fazy rozgrywki o Niemcy, pomiędzy blokiem sowieckim a Zachodem. Wprawdzie polityka zagraniczna pozostanie zapewne w rękach min. Schumana, przesilenie obecne jednak osłabiło głos Francji w zagadnieniu tak ważnym, nas również żywo obchodzącym. Im dłużej będzie przesilenie, tym bardziej zaciąży ono na rozwiązywaniu zagadnień gospodarczych, utrudni ustalenie budżetu, będzie wymagało większych ofiar, do których nikt się specjalnie nie kwapi.

Chwiejna większość, rozbiście grup parlamentarnych i ciężkość mechanizmu konstytucyjnego czynią z każdego, przypadkowego nawet przesilenia, zjawisko mniej lub więcej długotrwałe. Wszyscy wiedzieli we Francji, że kryzys obecny musi być rozwiązany w ramach tych samych grup, które wchodziły do rządu poprzedniego. Przebieg jednak przesilenia zaostrzył rywalizację i wzmożił nieufność wzajemną między partiami. Jak trudnym jest poruszanie się na grząskim i pełnym zasa-

dek terenie parlamentarnym — może dać pojęcie proste tylko wyczerpiecie wszystkich frakcji obecnej Izby według ostatnio dokonanego zestawienia.

Wylizymy więc, idąc od lewicy w kierunku do prawicy: 1) komuniści — 168 posłów, 2) Unia Demokratyczna Republikanów Postępowych (komunistyczna) — 6 posłów, 3) Zjednoczenie Demokratyczne Afryki (komunistyczne) — 6 posłów, 4) Grupa Swobód Demokratycznych w Algierze (nacjonalistki) — 4 posłów, 5) Niezależni (kraj zamorskie) — 13 posłów, 6) Socjaliści (SFIO) — 99 posłów, 7) MRP — 151 posłów, 8) Radykalni Socjaliści — 48 posłów, 9) UDSR (skartelowane z radykałami) — 13 posłów, 10) Unia Demokratyczno-Niezależna (skartelizowana z radykałami) — 11, 12) Grupa Republikańsko-Ludowa (skartelizowana z poprzednią) — 6 posłów, 13) Republikanie Niezależni — 22 posłów, 14) Grupa Republikanów Niezależnych i Akcji Chłopskiej — 13 posłów, 15) PRL (skrajna prawica) — 34 posłów, 16) „Dzicy” — 6 posłów.

Rokowania o utworzenie większości utrudnione były faktem, iż zwłaszcza w drobnych grupach, dyscyplina głosowania oraktycznie nie istnieje, i że — wyjątkiem trzech największych stronnictw, głosy pozostałych grup, przy gło-

sowaniu stale rozbijają się. Nawet MRP w czasie całonocnego posiedzenia, gdy kwestia głosowania na p. Mocha zależała dosłownie od pojedynczych głosów, na 151 posłów zaledwie 135 oddało swe głosy za powołaniem go na premiera. W rezultacie kandydatura ta została przegłosowana dzięki poparciu udzielonemu przez kilku posłów skrajnej prawicy, a m. in. przebywającego w Lake Success w Ameryce członka delegacji francuskiej posła PRL, p. Montel. Od rozważań nad szczegółowym przebiegiem niekończącej się batalii parlamentarnej we Francji ważniejszym byłoby wyciągnięcie pewnych wniosków ogólnych z ostatniego przesilenia.

Jest coraz bardziej widocznym, że niewielka, jak to wynika z powyższego zestawienia — grupa centrowa, obejmująca: a) radykałów właściwych, b) UDSR, jak i c) Niezależną Unię Demokratyczną, zajmuje kluczowe stanowisko w parlamencie. Trudno sobie wyobrazić rządu nie tylko bez szerokiego udziału radykałów, ale nawet na dłuższy okres, bez radykała jako premiera. Niezbędnym elementem stworzenia gabinetu jest udział przynajmniej części grup skrajnej prawicy, kategorycznie domagającej się dalszego zliberalizowania polityki gospodarczej. Wreszcie socjaliści, którzy z punktu widzenia arytmetyki parlamentarnej, mogliby być wyłączeni, są w praktyce również niezbędnym elementem w kombinacjach rządowych.

W tych warunkach stworzenie rządu jest umiejętnością dozowania tek i programu gospodarczego w ten sposób, by liberalizmem gospodarczym utrzymać skrajną prawicę, a polityką socjalną, — a w szczególności traktowaniem zagadnienia płac — nie odstraszyć ostatecznie socjalistów. Pan: Moch'owi, który jest jednym z najwybitniejszych parlamentarzystów w obecnej Izbie, i co nie zawsze idzie w parze — nieprzeciętnym technikiem w kierownictwie swego resortu — nie brakło bynajmniej zdolności, by te zasady w praktyce zastosować. Tworząc swój niedoszły gabinet porobił on szereg daleko idących ustępstw poszczególnym partiom.

Leż ustępstwa te, zresztą i z werwą wygłoszona deklaracja ministerialna, i upór, z jakim p. Moch dążył do osiągnięcia swego celu, nie zdołały zapobiec załamaniu się podjętej przez niego próby. U podstawy leżała niechęć radykałów, którzy wyzyskali zadrażnienia panujące między MRP i socjalistami dla utracenia w ostatniej chwili kombinacji p. Mocha. Przesilenie powróciło w ten sposób do punktu wyjścia tj. rządu o kierownictwie radykalnym. Leż ten nowy rząd z premierem radykalnym na czele obejmie władzę nie tylko w trudniejszych warunkach, ale (Dokończenie na str. 2)

OBURZENIE POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Pan Mikołajczyk opuszczał W. Brytanię z niezbyt tegą miną. Jego rozbiłajka ka robota pogrzyła go nie tylko jeszcze mocniej w opinii szerokiego mas polskiej emigracji niepodległościowej. Rozczarowane są również jego działalnością i te koła Polonii Amerykańskiej, które swego czasu udzieliły mu poparcia. Wrazem tego rozczarowania są następujące uwagi „Nowego Świata” (nr. 266):

„W przyszłym tygodniu wraca do Stanów Zjednoczonych z Anglii Stanisław Mikołajczyk, prezes PSL. Wraca po dłuższych i kilkakrotnych wysiłkach polskiego stronnictwa politycznych dogadania się z nim w sprawie utworzenia koalicji. Wraca — powiedzmy to szczerze — po uniemożliwieniu porozumienia głównych stronnictw politycznych. Zeszłego roku Polonia Amerykańska wyciągnęła (przez swój Kongres) rękę do Stanisława Mikołajczyka, zapominając mu wiele, bardzo wiele... Teraz, gdy Mikołajczyk wraca do Ameryki! przeskoczyliśmy porozumieniu stronnictw przez całkowite zerwanie z legalizmem z prawną ciągłością państwowości polskiej — Polonia Amerykańska musi się poważnie zastanowić nad stosunkiem do niego. Polonia rozumie, że w PSL jest chęć do zgody, że nie wszyscy tam piszą się

na dekret izolacyjny prezesa tego stronnictwa. Sprawa ta wymaga gruntownego przestudiowania, bowiem Polonia Amerykańska, wbrew poglądom osobistym prezesa PSL, nie przestała być ważnym czynnikiem w ostatecznym ustosun-

„RACJA STANU“ INFORMACJI PRASOWEJ

„Informacja Prasowa”, biuletyn wydawany w Niemczech przez Stronnictwo Narodowe, przytoczyła urywek z mowy gen. Andersa, wygłoszonej na święcie Dywizji Kresowej, w której generał m. in. mówił o działalności Kota i Mikołajczyka. Urywek ten, znany naszym czytelnikom, gdyż wspomnianą mowę gen. Andersa podaliśmy w bardzo obszernym streszczeniu, Informacja Prasowa zaopatrzyła takim swoim komentarzem:

„Teraz zapewne z kolei pan Mikołajczyk powie co myśli o gen. Andersie i oto mamy płaższcze do omawiania racji stanu na podłożu personalnej wrogosci”.

Musimy wyrazić zdziwienie z powodu tego iż dla „I.P.” walka ze zradą państwową i obrona ciągłości prawnej państwa polskiego jest „omawianiem racji

kowaniu się oficjalnej Ameryki do polskiej emigracji politycznej. Nie wątpimy, że zaie prezydium PSL po powrocie prezesa i towarzyszącego mu w wyprawie do Europy sekretarza weźmie powyższe pod rozwagę i zastanowi się poważnie nad rekonsyderacją bardzo niebezpiecznego w konsekwencjach dekretu izolacyjnego swego prezesa”.

stanu na podłożu personalnej wrogosci”. Cóż w takim razie jest ta „racja stanu” w pojęciu redaktorów „I.P.”?

Poza tym przypominamy redakcji „I.P.”, że p. Mikołajczyk dawno wypowiedział swój osobisty pogląd o gen. Andersie, kiedy ta do spółki z Bierutem głosował za pozabawieniem jego i wielu innych polskich oficerów obywatelstwa polskiego. Czy „I.P.” uważa to wystąpienie wicepremiera Mikołajczyka w bierutowym rządzie za „omawianie racji stanu na podłożu personalnej wrogosci”, czy też za wyraz, w ich pojęciu najczystszej „racji stanu”?

Nie tziwimy się teraz, że zwolennicy tego rodzaju poglądów tak usilnie zabiegali o pozyskanie względów odstępco, którzy w każdym naprawdę demokratycznym społeczeństwie dawno już byłiby wyłączeni poza nawias życia.

DO CZYTELNIKÓW OPUSZCZAJĄCYCH EUROPE

Od Czytelników „Orla Białego”, zwłaszcza z Niemiec i Szwajcarii, redakcja otrzymuje ostatnio listy z serdecznymi słowami pożegnania z powodu wyjazdu ich do krajów zamorskich. Autorzy listów piszą do nas nieraz tak, jak gdyby musieli z powodu wyjazdu rozstać się z „Orlem Białym”, przy czym zaznaczają, że, przywiązani do pisma, czynią to z żalem i przykrością.

Pragniemy zatem poinformować tych wszystkich oddanych nam Czytelników, że ich wyjazd z kontynentu europejskiego nie pociąga za sobą konieczności zrywania łączności z pismem. Dociera ono bowiem wszędzie, do Australii, Kanady, St. Zjednoczonych, Argentyny itp. Wystarczy tylko przed wyjazdem porozumieć się w tej sprawie z firmą wydawniczą „GRYF” w Londynie (adres: „Gryf” Publications Ltd., 59—61, Hatton Garden, London E.C.1) i zapewnić sobie dostawę „Orla” na nowe miejsce osiedlenia. Względnie należy nawiązać łączność z przedstawicielami „Orla Białego” w ośnośnych krajach (adresy znajdują się w każdym numerze naszego pisma).

Oczywiście pismo dochodzi do krajów zamorskich z pewnym opóźnieniem. Koszta przesyłki lotniczej bowiem są wysokie i musiałyby obciążać Czytelników. Mimo to, we wszystkich tych krajach posiadamy już zastępy stałych czytelników i zwolenników „Orla Białego”.

Premie książkowe dla prenumeratorów „Orla Białego”

Książkę Władysława Reymonta: „OSTATNI SEJM RZECZYPOSPOLITEJ” otrzymają wszyscy abonenci w Wielkiej Brytanii, którzy przed upływem ostatniego tygodnia października uiszcili prenumeratę i nadesłali kwotę 1/- na koszta manipulacji.

UWAGA PRENUMERATORZY Z POZA W. BRYTANII: w następnym numerze „O. B.” zostaną podane opłaty manipulacyjne na poszczególne kraje.

O ZASADNICZĄ JEDNOŚĆ EMIGRACJI POLITYCZNEJ

W tych dniach odbył się w Londynie, 3. Zjazd Delegatów Str. Ludowego Wolności z okręgu wielkobytyjskiego. Zjazd ten wysunął nowe tezy ideowo-programowe polskiego ruchu ludowego. Zasadniczą treścią głównego referatu było stwierdzenie, że współczesny ruch ludowy, pozostając wierny swym tradycjom rozwojowym, jest jednak świadomy rozgrywających się przemian historycznych, a wzmocniony przeobrażeniami strukturalno-gospodarczymi wsi, przekształca się świadomie z ruchu obejmującego przede wszystkim dobro warstwy chłopskiej, w ruch ogarniający swą ideologią i programem całokształt spraw państwowych i narodowych. W kolejności historycznej odpowiedzialność za losy państwa i narodu spada na lud, stanowiący cztery piąte jego liczebności. W konkluzji praktycznej referat zwraca się do inteligencji zawodowej, aby w ramach ideologii ruchu ludowego, opartej na zasadach sprawiedliwości społecznej i na etyce chrześcijańskiej, szukała realizacji swych ideałów społecznych i narodowych. Referat i jego tezy przyjęto jednomyślnie, jako wyraz kierunku rozwoju ideologii ludowej.

Wśród licznych uchwał Zjazdu na szczególną uwagę zasługują deklaracja, dotycząca ustalenia jednolitej postawy emigracji wobec głównych zasad, na jakich opiera się sprawa polska na obczyźnie. Oto treść deklaracji:

„Polacy, nie godzący się z sytuacją narzuconą Polsce przez zdradę jałtańską i przebijający poza granicami Kraju — stanowią emigrację polityczną.

„Zadaniem emigracji politycznej, nie krępowanej zewnętrzną przemocą, jest czynnie reprezentować wobec całego świata wolę i prawo Polski do niepodległego bytu państwowego.

„Obowiązkiem emigracji politycznej jest zawsze potwierdzać tę wolę niezłomną i jednolitą postawą wobec zasadniczego ideału niepodległości i zasady nienaruszalnej ciągłości państwa. Ciągłość ta jest zachowana w konstytucyjnej formie najwyższych władz Rzeczypospolitej, przebijających obecnie po-

za granicami Kraju, opanowanego przez wrogów.

„Wola niepodległości i konstytucyjny legalizm Prezydenta i Rządu Rzeczypospolitej są podstawowymi założeniami emigracji politycznej, wobec których niedopuszczalna jest żadna wątpliwość, ani dowolna interpretacja. Niewzruszona, bezkompromisowa wierność tym zasadom nie może być aktem dobrej woli, lecz jest obowiązkiem każdego obywatela.

„Możność opierania każdej akcji politycznej o legalne, konstytucyjne władze państwowe stanowi szczęśliwie naszą obrzniętą się moralną i polityczną, jakiej brakowało poprzednim polskim emigracjom. Warunkiem jednak użyteczności i skuteczności działania tej siły jest jednolite uznawanie jej autoritetu przez całą emigrację, skupioną dokoła niej.

„Różnice zapatrywań politycznych istnieją i muszą istnieć w każdym państwie i społeczeństwie. Są one dobrym prawem obywateli. Nie mogą natomiast istnieć różnice w stosunku do niepodległości państwa i w stosunku do obowiązku lojalności wobec konstytucyjnych władz państwowych.

„Nawołujemy wszystkich obywateli polskich, przebijających na emigracji, aby uświadomili sobie prosty obowiązek kierowania się tymi podstawowymi zasadami w rozpatrywaniu wszelkich zjawisk polskiego życia politycznego i w ten sposób przywrócić i umocnić jednolite ideały polskiej emigracji politycznej”.

Zjazdowi przewodniczył Cz. Czaplinski. Głównymi mówcami Zjazdu byli: min. Z. Rusinek, v-przew. R.N. J. Kuncewicz, oraz człon. R.N.: Wł. Domagiewicz, B. Domański i Fr. Skowyrta. Wspomniany referat ideowo-programowy wygłosił Z. Marynowski.

Na zjeździe wybrano nowe władze okręgu W. Brytyjskiego. Prezesem Rady Okr. został Cz. Czaplinski, v-prezesami B. Domański i J. Zych, sekretarzem dr. W. Szyszkowski. Prezesem Zarządu — A. Gaś, v-prezesami: J. Jarosz, St. Pola i F. Skowyrta, skarbnikiem — W. Jakielaszek, sekretarzem — L. Marchwicki.

BARBARA MĘKARSKA

Zaduszki na Cmentarzu Łyczakowskim

Na cmentarz szliśmy bardzo wczesnym popołudniem. Zabieraliśmy ze sobą motylek, świecę i chryzantemy kupione w kwicieralni Klimowicza na placu Halickim. Już od rogu ulicy św. Piotra zaczęła pachnąć jedliną, świerkiem, suchymi liśćmi i jesiennymi kwiatami. Co parę kroków, wzdłuż ulicy aż do samych drzwi cmentarnych leżały stopy ciętych gałęzi, kwiatów, świec, chorągiewek, wieńców, a sprzedający zachwalali swój towar. Szliśmy w górę obok muru cmentarnego rodzinnym sznurowadłem. Zaraz przy wejściu rozdzielali się cmentarne ścieżki. Jedna szeroka szła prosto na cmentarz Obrońców Lwowa, drugą szło się na grób dziadzia.

Powiedział Axel Munthe w jednej ze swych nowel, o pewnym włoskim cmentarzu, że wchodząc nań nie odczuwa człowiek strachu przed śmiercią, ale przeciwnie — jakiś spokój niezwykły, ciszę wewnętrzną i pragnienie spoczynka, kiedyś w tym właśnie miejscu. Zdaje się, że każdy z nas miał to samo uczucie, wchodząc na cmentarz Łyczakowski.

Brodząc po kolana w zeschniętych liściach zaciętających czyżaki, przechodziliśmy obok grobów czytając całą historię pokoleń z wypełnionych fotografią, zamazanych dań i napisów. Tyle razy przechodziłam tymi samymi ścieżkami i zawsze ze wzruszeniem odnajdywałam te same groby: Ujejskiego, Szczepanowskiego, Konopnickiej, Grottgera, Wincentego Pola, Ordona. Tak jak gdyby odeszło się już w inny świat. Świat ciszy i wyzwolenia. I w duszy budziła się niemal bolesna chęć dostąpienia tej łaski i tego wiecznego spokoju.

Na grobie dziadzia zapaliliśmy przybione świeczki, kwiaty ustawiliśmy pod prostym krzyżem. Wracaliśmy potem do głównej alei i szliśmy na cmentarz Obrońców Lwowa. Na każdym grobie paliły się już świece. Przy każdym

odmawiał ktoś modlitwy. Stare wielkie drzewa szeleszczyły złotymi liśćmi.

Z ciemnej alei wychodziło się nagle na jasność. Od jak dawna pamiętam dzień Zaduszny — był on zawsze piękny i słoneczny. Cały cmentarz Obrońców Lwowa był zalany światłem. W okolo drzewa na Pohulance mieniły się wszystkimi odcieniami brązu i złota. Z górnego tarasu można było patrzeć w dół na równiutkie szeregi żołnierskich mogiłek, na kolumnadę dokoła grobu nieznanego żołnierza. Schodami schodziliśmy w dół i do katakumb. Szliśmy szukać nazwisk przyjaciół, znajomych: Brygadiera Mączynskiego, Jurka Biczana — 14 letniego obrońcy Lwowa Ojciec przypomniał sobie i opowiadał o czasach, gdy był sam adiutantem dowódcy Obrony Lwowa. Nad grobem Nieznanego Żołnierza staliśmy zawsze bardzo długo. Każda minuta utrwałała się na zawsze w pamięci. Potem obok lewko kamiennych, które zawsze musieliśmy pogłaskać na pożegnanie, wracaliśmy z powrotem. Robiło się szaro. Świece paliły się coraz jaśniej. Przy bramie cmentarza babki-żebračky prosiły o jałmużnę. Piekarską ulicą wracaliśmy do domu.

W czasie wojny pamiętaliśmy zawsze o naszym cmentarzu. W Dni Zaduszne groby Obrońców Lwowa były zawsze oczyszczone z liści i chwastów. Ścieżki wysypane piaskiem. Na grobie Nieznanego Żołnierza „ktoś” zawsze kładł kwiaty i wieńiec biało-czerwony. Niemców doprowadzało to do szału.

Szukali śladów, zastawiali pułapki — a rano w Dzień Zaduszny wieńiec leżał na swoim miejscu. Na jednej z kolumn wyrzyto znak Polski Walczącej i napis: „Polska żyje i walczy”. Niemcy starali się zamazać go, ale zawsze pojawiał się na nowo również wyraźnie, jak przed zamazaniem. Cmentarz był często schronieniem nie tylko zmarłych, ale i żywych. W starych, pustych grobowcach chronili się zbiegli z obozów więziennych, nim wyszukano im drogę ratunku.

ROCZNICA WRZEŚNIOWA W PORTUGALII

Pisza nam z Lizbony: W dzienniku lizbońskim „A Voz” dyrektor pisma Correia Marques poświęcił w dniu 17 września 1949 r. obszerny artykuł inwazji sowieckiej na Polskę.

Opisując przebieg kampanii wrześniowej, w ciągu której naród polski z bohaterstwem godnym podziwu, opuszczony przez całą Europę, opierał się najazdowi niemieckiemu, autor podaje szczegółowe dane dowodzące ogromnej przewagi niemieckich sił lotniczych i zmotoryzowanych.

— Stalin początkowo zwlekał z inwazją i zdecydował się na nią na skutek presji Niemiec, żądających zaatakowania Polski w wykonaniu układu o podziale jej terytorium. Ale i wówczas większość wojsk polskich poza nielicznymi jednostkami, którym udało się przejść granicę, walczyło i nadał bohaterstwo. Autor wymienia bitwę w Warszawę, Modlin, Tarnów, Lwów i Kock.

W drugiej części artykułu Correia Marques opisuje obecny stan Polski, poddanej woli Rosji, która utrzymuje tam rząd słabikowany na obraz i podobieństwo sowieckie w Moskwie 1945 r.

Główni przedstawiciele reżymu są rosyjskimi agentami. Parlament jest fikcją, całe życie narodu opanowane jest przez partię komunistyczną. Rolnictwo jest kolektywizowane, cała organizacja społeczna, szkolnictwo, sztuka, nauka i prasa sowieetyzowane. Ostatnim bastionem ruchu narodowego jest Kościół, choć kler i prasa katolicka są narazone na systematyczne ataki. W wielkiej polityce międzynarodowej mało kto dziś pamięta, że druga wojna światowa rozpoczęła się w imię wolności tego narodu, który przed 20 laty powstał z niewoli. Tu autor przechodzi do obszernego opisu pro-polskich manifestacji w Izbie deputowanych i Senacie brazylij-

skim, przy czym podane jest streszczenie przemówienia deputowanego Arrudo Camara zakończone słowami „Anglio, Francjo, Stany Zjednoczone, co zrobiliście z Polską?” oraz wyjątki z mowy senatora Melo Viana.

„Słowa wygłoszone w parlamencie brazylijskim zasługują na solidaryzowanie się tych wszystkich, którzy uważają kult moralności i sprawiedliwości za podstawę niezbędnej życia międzynarodowego” — konkluduje autor.

BUNT ADMIRAŁÓW AMERYKAŃSKICH

(S.K.) Wielkie pranie brudnej bielizny wojskowej przed Kongresem Stanów Zjednoczonych stało się chyba największą sensacją dnia na całym świecie. Widowisko tego rodzaju, jak publiczny spór marynarki wojennej z lotnictwem i armią lądową o koncepcję przyszłej wojny oraz o pierwszeństwo w przydziale funduszy na brojenia, jest nie do porównania w Europie, gdzie takie sprawy są załatwiane za kulisami.

Czytelnik europejski, dla lepszego rozumienia sprawy, powinien wiedzieć, że marynarka wojenna była w dziejach Stanów Zjednoczonych jedyną służbą wojskową naprawdą stałą i że była faworytem publiczności. Armia lądowa nie była tam w przeszłości zbyt poważana i ceniona. W czasie ostatniej wojny jednak, na pierwsze miejsce w sympatiach i zainteresowaniach publiczności wysunęło się lotnictwo, które wykazało ponadto ogromne zdolności do samoreklamy. Bo w Ameryce wszystko musi być reklamowane i wszystko jest bardziej jawne, niż w Europie. Na tle tej zmiany w sympatiach publiczności, w

Po zajęciu Lwowa poraż drugi przez bolszewików w 1944 roku, Zaduszki były najsmutniejsze od początku wojny. W Warszawie w powstaniu zginęło tylu naszych najbliższych i kolegów, którzy przedarli się tam ze Lwowa. Tytu naszych kolegów zginęło w szeregach AK w czasie walk pod Lwowem. Przed nami perspektywa nowych wywozów i aresztowań.

Przed Zaduszkami zorganizowaliśmy z ramienia tajnego koła młodzieży akademickiej zbiórki pieniędzy między kolegami z Politechniki i Uniwersytetu. Z tych pieniędzy kupowaliśmy wszędzie, gdzie się dało, świece. Trudne to było bardzo, bo miasto pozbawione było elektryczności i każdy ogarek miał swoją wartość. W dzień Zaduszny, nie poszliśmy na wykłady ku oburzeniu naszych władz. Tłumy młodzieży i starszych zgromadziły się na cmentarzu Obrońców Lwowa. Dzień był ciepły i słoneczny. Wszędzie złote liście, kasztany. Każdy grób ubrany gałązką świerku. Na grobie Nieznanego Żołnierza leżał wieńiec z biało-czerwonych kwiatów. Na okolo niego płonęły świece. Dwu młodych chłopców pełniło straż. Na przeciw grobu Nieznanego Żołnierza jest studnia między katakumbami. W tym miejscu zaczęło się gromadzić największe tłumy. Stopy kwiatów i wieńców składano pod napisem, który przytwardzono wyżej — łopotał na wieźcie: „Bohaterki Warszawskie”. Wszystkie przybione przez nas świece płonęły dokoła. Stos rósł coraz wyższy: „Na stos, na stos rzuciliśmy swój życia los...”.

Ktoś zaczął odmawiać „Pod Twoją Obronę”. Cały tłum podchwycił: „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa, nasza Pani i królowa Maryja... módl się za nich i za nami”.

Żołnierze sowieccy, wmieszani między nami, patrzyli na nas ze zdumieniem. Mimo, że z nonszalancją rozpychali się między ludźmi, z rękami w kieszeni i w czapkach na głowach — byli zmieszani. Coś ich niepokoiło. Może te świece, może modlitwa.

Słońce zaczęło zachodzić. Musieliśmy wracać. Każdy rozglądał się dokoła. Czy będziemy mogli tu przyjść za rok...? Z tarasu popatrzyłam jeszcze raz w dół. Świeczki dopalały się powoli. Zdawało mi się, że jak dawniej, ojciec jest koło mnie i głośno, jakby do niego powtórzył, słowa wypowiedziane kiedyś przez gen. Focha: „W chwili, gdy wykreślano granice Europy i bledzono się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział — Polska jest tutaj”.

ROZMOWY Z REŻYMEM PRZERWANE

Inter Catholic Press Agency donosi: Rozmowy komisyjne, prowadzone przez przedstawicieli episkopatu polskiego, z biskupem warszawskim Zygmuntem Choromańskim na czele, z „ministrem administracji publicznej” Władysławem Wolskim, zostały przerwane. Biskup Choromański utrzyma nadal kontakt z ministerstwem administracji, ale rozmowy w składzie komisyjnym — po

trzech reprezentantów Kościoła i państwa — przerwano bez wyznaczenia nowego terminu.

W czasie rozmów reżym wydał szereg dekretów, które poddały instytucje kościelne surowej kontroli państwa. Dekrety te zamiat zaażogodzić sytuację wprowadziły nowy stan napięcia, wywołując w ten sposób złą wolę czynników rządowych. (IC)

KRYZYS USTROJOWY WE FRANCJI

(Dokończenie ze str. 1)

W atmosferze zaostrożonej rywalizacji i pogłębionej nieufności między stronnikami. W nastrojach politycznych ostatnich dni coraz częściej powtarza się hasło rozwiązania obecnego parlamentu i zarządzenia nowych wyborów. Jest to potężny środek nacisku dla radykałów zarówno wobec socjalistów, jak i MRR, nie zyczących sobie przedwczesnych wyborów. Nie widać jednak — na razie przynajmniej — realnej drogi, na jakiej rozwiązanie to mogłoby być osiągnięte. Trudno jest bowiem myśleć o politycznym samobójstwie obecnej Izby przez uchwałę, skracającą własną jej kadencję, jedyną jak dotychczas — praktyczny sposób przyspieszenia wyborów. Impas polityczny Francji trwa.

czony przez Prezydenta na premiera nie może przystąpić do tworzenia rządu, lecz musi przed tym uzyskać jeszcze zgodę parlamentu wyrażoną kwalifikowaną większością. Ta zgoda, jak się okazuje, nie zabezpiecza niezszczęsnego kandydata na premiera przed narzucaniem mu dalszych warunków i żądań przez partię, co staje się niejednokrotnie powodem jego rezygnacji przed urodzeniem się samego rządu.

2) Ordynacja wyborcza oparta na systemie proporcjonalnym, który co prawda uwzględnia szeroko potrzeby reprezentatywności, lecz prowadzi do rozbięcia parlamentu na kilkanaście partii i utrudnia wytworzenie trwałej większości.

3) Ograniczenie do minimum władzy Prezydenta republiki, który staje się człowiekiem bezsilnym i niemal niepotrzebnym.

4) Niczym nieograniczony system partyjny, który nakłada na partię wielkie obowiązki, bez żadnej konstytucyjnej odpowiedzialności.

Partie stają się w tych warunkach kartelami wyborczymi, zorganizowanymi przede wszystkim dla zyskiwania głosów i taniej popularności. Gdy zwłaszcza zbliża się data wyborów — jak to się właśnie dzieje we Francji — partie przestają myśleć o rządzeniu, lecz myślą o przyszłych wyborach. We Francji trudno dziś np. znaleźć partię, która objęłaby chętnie tękę ministra skarbu, bo wiadomo, że będzie on musiał dokonać szeregu niepopularnych pociągnięć. Dana partia zatem nie kwapi się do brania pełnej odpowiedzialności za rząd, ale nie chce też dopuścić, by te rządy objęła partia konkurencyjna. Prowadzi to oczywiście do chaosu.

Warunkiem istnienia zdrowej demokracji jest ustrojowy, w którym kompetencje odpowiedzialności, prawa i obowiązki są jasno ustalone dla wszystkich i w którym uchylanie się od odpowiedzialności grozi natychmiastowymi następstwami. Demokracja są dziś najmniej zagrożone w krajach anglosaskich. Dlaczego? Dlatego, że mają jednomyślny a nie proporcjonalny system wyborczy, a zatem wyraźną większość w parlamencie i że partia zwycięska wie, iż musi brać pełną odpowiedzialność za swe rządy, gdyż za wyniki ich odpowie przed wyborcami.

P.S. Misja p. Rene Mayera, radykała, nie udała się podobnie jak misja socjalisty p. Mocha. P. Mayer otrzymał również zgodę od parlamentu na przyjęcie stanowiska premiera, lecz podobnie jak p. Moch rządu nie potrafił utworzyć, bo tym razem socjaliści postawili mu warunki bardzo ostre, w szczególności domagali się obsadzenia ofiarowanymi im tek przez wyznaczone przez nich osoby. P. Mayer stał na stanowisku, że personalna obsada tek należy do niego, jako do premiera. I to stało się powodem zerwania się przez niego misji tworzenia rządu.

Prezydent Francji zwrócił się wówczas do p. Bidault, jednego z przywódców trzeciego z kolei „wielkiego” stronnictwa należącego do tzw. „trzeciej siły parlamentarnej”, to zn. do stronnictwa chrześcijańsko-socjalistycznego (M.R.P.). Zobaczymy jakie będą losy tej inicjatywy.

Wszyscy obserwatorzy są zgodni jednak w tym, że Francja przeżywa nie tylko kryzys rządowy, ale i konstytucyjny. Nie dlatego tylko, że Prezydent Republiki Auriol, zniechęcony tym wszystkim, grozi ustąpieniem, ale i dlatego, że wszyscy już zdają sobie sprawę, iż z tą konstytucją i z tym parlamentem Francja popadać będzie w coraz większy impas.

Wysuwane są cztery powody kryzysu: 1) Fatalnie zredagowana konstytucja, która jest wyrazem obowiązującej w roku 1946 polityki kompromisów z komunistami. Według niej np. polityk wyzna-

GEN. PAULUS NA DALEKIM WSCHODZIE?

(s.s.) Emigracyjna prasa rosyjska podaje szereg interesujących wiadomości z Dalekiego Wschodu.

Zdaniem jej, Stalin obawiając się powtórzenia się w Chinach historii z odstępstwem Tito, postanowił tak osaczyć Mao-Tse-Tunga, by wszelka próba z jego strony zorganizowania chińskiego narodowego komunizmu z góry skazana była na zagładę.

W tym celu Moskwa miała wysłać do Chin niemieckiego marszałka Paulusa, stojącego na czele wielkiego sztabu sowieckich oficerów. Marsz. Paulus i jego sztab kierują czerwonymi armiami nie tylko w Chinach, ale oddano mu także kierownictwo wojskowe akcją komunistyczną, zmierzającą do opanowania Birmy, Indonezji i Indochin.

W dalszym ciągu podtrzymywane są wiadomości głoścące, jakoby Rosja, wzorem Japonii, postanowiła wyodrębnić Mandżurię w niezależną od Chin „Mandżurską Socjalistyczną Republikę”.

Nacjonaliści chińscy skupili swoje główne siły na Formozie, gdzie skoncentrowano około 300.000 wojsk lądowych, flotę wojenną o tonażu 130.000 ton, 190 bojowych samolotów oraz zgromadzone

fundusze wynoszące około 300 milionów dolarów amerykańskich.

Jak wiadomo, Formoza znajduje się w łańcuchu wysp sięgających od Japonii do Filipin. Opanowanie tej wyspy przez wojska komunistyczne stworzyłoby groźny wylom w strategicznej linii daleko wschodniej Stanów Zjednoczonych. Ponieważ mieszkańcy Formozy odnoszą się podobno z równą niechęcią do czerwonych jak i do nacjonalistycznych Chin, przeto w kołach amerykańskich wysunięto plan oddania wyspy pod opiekę okupującej Japonię armii gen. Mac Arthura.

Koła emigracji rosyjskiej utrzymują również, że zainicjowany przez marsz. Czang Kai Szeka i prezydenta Republiki Filipińskiej projekt stworzenia antykomunistycznego paktu, obejmującego kraje Oceanu Spokojnego, napotkał z rozmaitych stron na poważne trudności.

Tę ostatnią informację potwierdzają wiadomości o przebiegu wizyty Pandit Nehru w Stanach Zjednoczonych. Wobec przedstawicieli prasy przywódca Indii wypowiedział się przeciwko temu paktowi, uważając go co najmniej za przedwczesny.

koncepcji wojskowej oraz na skutek ustawy o unifikacji amerykańskich sił zbrojnych, która pozbawiła marynarkę jej dotychczasowej samodzielności, došlo do omawianego buntu admirałów, którzy poddali publicznej krytyce istniejące założenia amerykańskiej strategii.

Przedmiotem admirałskiego ataku stało się, jednostronne ich zdaniem, poleganie na wielkim, międzykontynentalnym bombowcu B-36, zdolnym do bombardowania każdego celu na kuli ziemskiej bezpośrednio z baz w Stanach Zjednoczonych. Marynarka wojenna poczuła się boleśnie dotknięta tym, że na skutek rozwoju lotnictwa dalekiego zasięgu władze amerykańskie uznały za niecelowe budowanie wielkich lotniskowców. Ponadto, wobec rozbudowy armii lądowej zakwestionowano celowość istnienia morskiej piechoty, specjalnego korpusu, podlegającego marynarce wojennej. Zmniejszenie własnego lotnictwa łącznie ze zmniejszeniem własnych oddziałów lądowych pozbawił oczywiście marynarkę wojenną możliwości operowania niezależnie od dowództwa lądowego oraz lotniczego.

Przebieg dyskusji przed Kongresem ujawnił zmienianą cechę ludzkiego umysłu, mianowicie konserwatywny w myśleniu, cechę, która bywała źródłem klęsk w wojnach. Marynarka wojenna USA myśli, jak widać, w kategoriach doświadczeń wojny z Japonią, podczas gdy obecnie jedynym przeciwnikiem jest Rosja, będąca potęgą wyłącznie lądową, a nie morską. Panowanie Stanów Zjednoczonych na morzach jest i tak niezaprzeczalne. Rosja nie ma silnej nadwodnej floty, więc do walki przeciwko niej nie trzeba wielkich pancerników. Rosja może zagrażać swobodzie dróg morskich tylko przez użycie łodzi podwodnych.

Brytyjczycy, dumni ze swoich tradycji w tym względzie, przyglądają się amerykańskiej awanturze ze zgorznięciem, ale i ze spokojem. „The Times” sądzi, że ta awantura może mieć pozytywne następstwa, gdyż chodzi o rzeczywistą jedność dowództwa wszystkich amerykańskich sił zbrojnych. Odnosiła ustawa, aczkolwiek uchwalona, pozostała dotychczas na papierze i sądzono, że rzeczywisty wprowadzenie jej w życie zajmie bardzo dużo czasu. Obecny wstrząs może jednak przyspieszyć cały proces unifikacyjny, zwłaszcza w połączeniu z oddziaływaniem sowieckiej atomowej bomby.

WIKTOR GROT

SŁOWO O WRZEŚNIU

Wieczny duch Narodu
On jest skarbnikiem uczuć, które
[biegną z serca pamięliwych z pałaców;
[z poddaszy I nie zapomni z grobów tych
[żadnego, Co nie mają prócz pamięci naszej
Or-Or

Gdy przyszłe pokolenia będą czytały o tej dziwnej wojnie 1939 roku, nie uwierzą chyba, że był kraj, na który zwała się potęga armii dwóch państw, liczących ćwierć miliarda ludzi, a przeciwi nim stanęło wojsko, którego „flotą powietrzną” były stada wron skrzeczających nad rzyskami a fortecą las”, ale które wiedzieli jedno, że nie chce się poddać. Taki to był w naszych dziejach ów „wrzesień żagwiący”.

Dziś pozostało jedynie wspomnienie i wyrastający z niego powoli nad grobami tych, co wtenczas padli, kurhan literackiej legendy. I zapewne lepiej niż oficjalna historia, pomoże ona przyszłości spojrzeć w przeszłość na wypadki, które już teraz zaczyna przesłaniać a niewątpliwie przesiąka jeszcze bardziej tyle innych wielkich zdarzeń. Wśród nich zaś łatwo mogłaby utonąć prawda o naszym czynie.

Cel, by do tego nie dopuścić, przysięgając powstawaniu najpiękniejszej w dotychczasowym piśmiennictwie polskim opowieści o naszym czynie zbrojnym z przed lat dziesięciu pt. „Wrzesień żagwiący” Melchiora Wańkiewicza. Książka ta pisana była w r. 1939, a więc na gorąco i w najwyższym pośpiechu. „Z jedną ambicją — jak wyznaje sam autor w przedmowie — aby wykazać polską wolę walki. Nie jest więc relacją o wojnie, stara się być jedynie relacją o polskiej duszy we wrzesniu”. I taką też na szczęście się stała.

Wańkiewicz rzeczywiście nie usiłuje analizować ówczesnej sytuacji politycznej czy wojskowej, która zaskoczyła Polskę w chwili wybuchu wojny z Niemcami. Sprawy te, jeśli nawet niekiedy wspomina o nich, zaznacza raczej mimochodem. W głównej bowiem mierze chodzi mu o to, aby jak najwierniej odmalować to, czego po latach nie daby się odwrócić, a mianowicie — co czuł i myślał żołnierz wrzesniowy, gdy walczył i jak reagował, gdy musiał się wreszcie poddać. Poddać nie dlatego, że nie istniała możliwość dalszej walki, ale dlatego, że przyszedł czas, gdy „reka żołnierza długo i głęboko szukała i nie znalazła”... amunicji.

Zupełnie podobne w tonie, choć nie z takim talentem naszkicowane są opowiadania płk. Adama Eplera „Ostatni żołnierz polski kampanii roku 1939”. Jest to historia jednego oddziału polskiego, wchodzącego w skład bohaterskiej armii gen. Kleeberga, która złożyła broń ostatnią. Autor nie stara się szukać powodów i przyczyn klęski. Nie analizuje również ani nie docieka. Książka jego jest opowieścią żołnierza o swych dziejach, walkach o tym, co widział i słyszał, czego bezpośrednio doznał swą ręką i sercem. Dlatego też chociaż nie należy do dzieł literackich, urzeka jednak czytelnika bezpośredniością odczucia i reakcji.

To samo można by było powiedzieć o pamiętniku Lucjana Łągnińskiego „Wrzesień w Polsce”. Punktem ciężkości tych wspomnień są nastroje społeczeństwa w obliczu klęski i sytuacji poza frontem. Ogólny brak przygotowania, dezorganizacja szpitali i transportów, beznadziejna tułaczka uchodźcy, są w tej książce smutnym tłem, po przez które przewija się jedna tylko, umiejętnie tkana przez autora jasna nit — wiara niezłomna, tkwiąca zarówno w duszy żołnierza idącego do niewoli jak i w mrocznej chacie polskiego chłopca, że godzina poranku jeszcze nadejdzie.

Oblicze wrzesnia, zwłaszcza w późniejszych, tragicznych jego skutkach dla Kraju jak i dla tych, których los rzucił na emigrację, pojawia się we wspomnieniach wielu jeszcze autorów. Wśród nich barwnością i sugestywnością pióra jak też świetnie dobranym materiałem obserwacyjnym wyróżniają się prace: W. Śledzińskiego „Swastyka nad Warszawą”, Zygmunta Bohusza Szyszko „Wrzesniowy szlakem” Wandy Lubomirskiej „Karmazynowy poemat”, Tad. Norwida „Kraj bez Quislinga” i ciekawa z uwagi na głębokie i oryginalne ujęcie tematu książka M. Kuncewiczowej „Klucze”.

Autorka podjęła tu próbę pokazania jak wyglądał wrzesień w przekroju uczuć społeczeństwa w Kraju i jakie echo wywołał zagranicą. Dobór zdarzeń i ludzi, żywość opisu, wielopłaszczyznowa, wpływająca na warkit tok akcji kompozycja, wszystkie te czynniki sprawiają, że książkę można bez wahania zaliczyć do rzędu znamiennych utworów omawianego okresu.

Nawet to niepełne zestawienie pozycji z polskiej literatury na wychodźstwie o wrzesniu, pozwala już ustalić pewne wspólne jej cechy. Są nimi wysoki poziom artystyczny, dążenie do obiektywizmu, szczerść i jeszcze coś, co trudno jest określić, ale co można odczuć, a mianowicie ów nienazwany powiew tęsknoty za minionym, choć była nim nie radość lecz lzy, goręć klęski i cierpienie. Widocznie ma słusność K. Brandys w swym „Słowie o Mieście”, że „ko-

chamy przeszłość dobrą i złą — wszystko co stajemy się ubożsi. Kochamy czas, który minął i to co uniósł z nas samych”.

Obraz wrzesnia byłby niepełny, gdybym pominął milczeniem oddziały jego w twórczości pisarzy krajowych. Niestety, twórczość ta, jak źle wypolerowane zwierciadło, ukazuje jedynie niewyraźne, powleczone jak gdyby mgłą kontury spraw. Jeżeli uda się nam dojrzeć w tych konturach jakiś rys prawdy; to czujemy, że są to jedynie jej strzępy, którym coś przeszkadza ziać się w jedną wyrazistą całość.

Pochodzi to stąd, że są pewne wydarzenia w historii, których głosu nie da się zagłuszyć krzykiem fałszu i kłamstwa. A wrzesień 1939 r. jest jednym z takich właśnie wydarzeń. Ale jakże o nim pisać w Kraju gdzie rządzi zbir, który wówczas, gdy żołnierz polski walczył o wolność, zadał mu zdradziecki cios nożem w plecy. Dlatego też nie powstała w dziesięcioletniej Polsce ani jedna większa rzecz o wrzesniu. Pojawily się conajwyżej w tej czy innej powieści jakieś fragmenty, nie ujmujące całosci zagadnienia, trochę noweli i to wszystkie.

A przecież są pióra, które umiałyby sprostać zadaniu. Do takich należy bezspornie pióro wybitnie utalentowanego pisarza powojennego pokolenia Wojciecha Żukrowskiego. Jest on tym z nielicznych już w Kraju artystów, którzy odznaczają się jeszcze pewną niezależnością myślenia. Książkę jego „Z kraju milczenia” otwierają dwie nowele o tematyce wrzesniowej „Przed furją” i „Lotna”. Choć wiaściwym bohaterem pierwszej z nich jest kapelan wojskowy ks. Paweł jako uosobienie nurtujących pisarza zagadnień religijnych a drugiej — koń Lotna, będący narzędziem nieubłaganego losu, krzyżującego wszelkie ludzkie zamiary, w obu opowiadaniach odnajdujemy tych żołnierzy wrzesniowych, o których wiemy, że „można ich było złamać, ale nigdy ugiąć”.

Do nich też zwraca się autor w swym pięknym przedświowiu: „O przyjacieli, byłem z wami, gdy przed nami była tylko noc dudniąca żelazem gwałtu, a za nami pogorzelska, mogiły i goręć kłęski. Byłem z wami, kiedy niebo waliło się od stalowego ptaictwa, aż po milczenie rządu nadgryzionych krat. I dziś stoję z wami. Dochowam wierności do ostatka”.

Natomiast jak przeciwstawienie inny jest wizerunek tych samych wrzesniowców w opowiadaniu „Bliki” Adolfa Rudnickiego, zamieszczonym w tomie „Ucieczka z Jasnej Polany”. Marksistowski obraz świata przesłania Rudnickiemu he-

roizm i bohaterstwo tamtych wspaniałych dni. Każę mu zaś uczynić z masy żołnierskiej, cofającej się na Warszawę bandę zniechęconych do życia żołdaków, wśród których widzimy jakichś podoficerów z filmów komicznych, bombardierów o gebach wieprzów itp. Taki stosunek do naszego żołnierza jest i nieuczciwy i wręcz obrzydliwy.

Jeszcze dalej idzie Dygat w „Pożegnaniach”. Mimo, że akcja jego powieści przebiega przez okres wrzesniowej wojny, psuje on celowo kompozycję, by ją pominąć milczeniem. Jako zaś gorliwy marksista stara się usilnie zmieszać z błotem wszystko to, co w obecnej komunistycznej Polsce jest dla jej władców niegodną wspomnienia przeszłością.

Fragmenty wrzesnia odnajdujemy poza tym w powieści pisarza obozu katolickiego Jana Dobraczyńskiego „Najeźdźcy” oraz w powieści „Wzły życia” niegdyś znakomitej autorki a dziś gorliwej praktykantki reżymowej — Zofii Nałkowskiej. Dobraczyński jednak próbuje przedstawić dzieje minionej wojny tak, jak ona wyglądała w oczach Niemców. Nałkowska zaś usiłuje odmalować wrzesień jako tragiczny finał obozu sanacyjnego. Widocznie jednak niezbyt szczerze rzucane były przez nią gromy na ową sanację skoro opis wrzesnia zupełnie u niej niknie, przytłoczony przedwrzesniową atmosferą rautów, balów i miłostek świata arystokracji polskiej. Te partie powieści są też najcenniejsze i w nich Nałkowska jest jak niegdyś artystką, gdyż jest znów sobą.

Na tle marksistowskiej tandety literackiej jednym sympatycznym i pełnym ciepłych akcentów wspomnieniem o wrzesniu jest fragment z obrony stolicy w książce Kazimierza Brandysa „Miasto niepokonane”. Ale cóż kiedy i z tej, chociaż naprawdę pięknie i wzruszająco napisanej książki dowiadujemy się, że cała ta wojna to było „zrzęczenie dziełom łączące nasz naród z krajem, od którego dzieliły go zawsze niewola, krew i pola bitew”.

Warszawie poświęcona jest również antologia poetycka M. Czerwińskiego i K. Paszkowskiego, obejmująca utwory różnych autorów z lat 1939—1945 kiedy to — jak powiedział Norwid — było w ojczyźnie laurowo i ciemno. W książce znajdujemy wiersze Balińskiego, Broniewskiego, Lechonia, Wittlina, Wierzyńskiego, Słonimskiego, piękny i popularny „Alarm” i inne często nieznanych autorów ale nacechowane bezpośredniością wrażeń i przeżyć.

W sumie, literatura wrzesniowa zawiera już wiele cennych pozycji. Na epos jednak, którego jest godzien, wrzesień dopiero czeka.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

WYNIKI MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU SZOPENOWSKIEGO

W wyniku 4. Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego w Warszawie, dwie pierwsze nagrody, jako równorzędne; jedną nagrodę, ufundowaną przez Bieruta (milion złotych) przyznano pianistce sowieckiej Belli Dawidowicz, nagrodę zaś ustanowioną przez Cyrankiewicza (750 tys. zł) otrzymała Polka Halina Czerny-Stefańska.

Drugą nagrodę otrzymała Polka, Barbara Hesse-Bukowska, trzecią — Waldemar Maciszewski (Polska), czwartą — Murawlew (Rosja). Pozostali Polacy uczestniczący w finale konkursu otrzymali następujące nagrody: 5 — W. Kedra, 6 — R. Bakst, 8 — Z. Szymonowicz, 11 — R. Smendzińska i 12 — T. Zmudzinski.

W pierwszym konkursie szopenowskim (1927 r.) pierwszą nagrodę otrzymał Rosjanin Oborin, a drugą — St. Szpinalski. W drugim konkursie (1932) pierwsze miejsce zajął A. Umiński (Francja), drugie — ociemniaty Węgier Imre Ungar a trzecie — muzyk polski B. Kon. Laureatem trzeciego konkursu (1937) został J. Zak (Rosja), drugą nagrodę zdobyła Róża Tamarin (Rosja), a trzecie miejsce zajął Polak Witold Małcużyński.

Paryski „Le Monde” doniósł, że sekretarz Zw. Kompozytorów sowieckich Chemnikow, „laskawie” poinformował „burżuazyjnych” krytyków i muzykologów francuskich, że „zniekształcają sens muzyki szopenowskiej”. A w wywiadzie udzielonym sow. ag. Tass, nadanym przez radio moskiewskie, twierdził, że tylko muzycy „rosyjscy” i „sowiecka” wiedza muzyczna ujawnili prawdziwe znaczenie muzyki Szopena.

Ze m.in. muzycy rosyjscy dobrze grają Szopena, to wiadomo od dawna, choćby z wyników przedwojennych konkursów szopenowskich w Warszawie, ale to, że sowieccy muzycy „objawili” nam Szopena, to nie tylko przesada, ale po prostu nieprawda.

POLSKOŚĆ SZOPENA, SARTRE, DEBIUT MALARSKI, FESTIVAL.

London, 22 października.

O polskości Szopena mówił na ostatnim zebraniu Towarzystwa Historycznego prof. Wł. Folkierski. Trudno jest dotrzeć — twierdził prelegent — do dna twórczości Szopena, który nie dopuszczał do siebie nikogo, gdy komponował i wypowiadał się na ten temat; nie więc dziwnego, że ta tajemnica urzekała i wciąż jeszcze urzeka wielu, m. in. zajmowali się nią Liszt, Schuman i Norwid. Nieocenioną natomiast skarbnicą wie-

dzy o Szopenie-człowieku i Szopenie-Polaku są jego listy do przyjaciół i rodziny. Listy te są najlepszym dowodem wciąż żywej, bo świadomej jego polskości. Z obrazem wsi polskiej nie rozstał się aż do śmierci; krajobraz muzyczny, zwłaszcza Mazowsza i Kujawy, przenosił w duszy na obczyźnie i znajdował w nim ożywienie i nieustanne źródło natchnienia. Upadek powstania listopadowego wzburzył go do głębi: „Boże, czyś nie dość ci tych zbrodni moskiewskich!” i jednocześnie przeklinał Francuzów, że nie udzielił powstańcom pomocy. Sława i hołdy wielkiego świątka nie zepsuły go, wciąż był sobą, sam na sam ze wspomnieniem głosów i dźwięków ojczyźnej ziemi. To też wrzszając jest jego wyznanie: „Jak przykro jest umrzeć nie tam, gdzie się żyło!”

Rocznica szopenowska w obozie polskim. W Long-Marston koło Stratford (miejsca urodzin Szekspira), w obozie robotników polskich, odbył się w 100 rocznicę zgonu F. Szopena, koncert w wykonaniu prof. S. Niekraszowej (fortepian), oraz Marii Niekrasz (śpiew). Okolicznościowe przemówienie wygłosiła p. Niekraszowa. Koncert rozpoczęto Marszem Żołobnym i zawierał utwory wykonane przez F. Szopena w Londynie na pierwszym koncercie publicznym w r. 1830 i na ostatnim, w r. 1848.

Dramat Sartre'a i egzystencjalizm. W bogatym wachlarzu zagadnień omawianych na spotkaniach wieczorach artystyczno-literackich w polskiej YMCA w Londynie, przysłał koleją na Sartre'a i egzystencjalizm. Zdzisław Broncel w swym referacie, który miał 12 bm., zajął się Sartrem jako pisarzem dramatycznym, z pewnością nie dlatego, aby go nie doceniał jako powieściopisarza. Ale to wystarczyło, aby na przykładzie jednego dramatu, pt. „Muchy”, wykazać, jakie są zasadnicze tezy życiowej doktryny Sartre'a.

W swym jasnym logicznym wykładzie prelegent może tylko przecenił wpływ przeżyć wojennych na teorię Sartre'a. Przecież jeszcze przed wojną została złożona wydawcy jego pierwsza powieść pt. „La Nausée”, w której już doktryna Sartre'a była zarysowana. Tak samo przypisywanie mu myślenia tylko kategoriami wolności w sytuacji okupacyjnej byłoby zbyt dużym uproszczeniem. Co jest nowością u Sartre'a, to przeniesienie punktu ciężkości z pojęcia wolności na pojęcie losu. Stąd u niego zagadnienie fatum i nawiązywanie do tragedii greckiej. Faktem jest natomiast, że przetrwała wojenne przyczytniły się w znacznej mierze do rozpowszechnienia się filozofii egzystencjalistycznej.

Debiut malarski. Dnia 19 bm. w Klubie Towarzystwa polskiej YMCA prof. Szyszko-Bohusz dokonał otwarcia wystawy malarskiej p. Ireny Marlewskiej. Wystawa obejmuje 16 obrazów olejnych i kilka szkiców. Otwierając wystawę prof. Szyszko-Bohusz zaznaczył, iż obrazy pani Marlewskiej są jej dużym osiągnięciem, zwłaszcza jeśli się zważy, że ma ona za sobą zaledwie 6 letnią praktykę malarską.

Inauguracja październikowa U. S. B. Prezydium Rady Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorówego organizuje dorocznym zwyczajem Inaugurację Październikową pod ogólnym tytułem: „Pradziadów szlakiem... 1832—1939”. Inauguracja odbędzie się w poniedziałek, 31 października b.r. o godz. 7.15 w sali Ogniska Polskiego w Londynie, 55, Princes Gate, S.W.7, w 370 rocznicę powstania Akademii Wileńskiej i w 30 rocznicę jej wskrzeszenia. Zgromadzi ona, jak zwykle, nie tylko profesorów i wychowanków Wszechnicy Batorówkiej, ale także elitę umysłową polskiego Londynu, oraz wszystkich, którzy pragnęliby znaleźć się w ten wieczór choćby myślą w murach przestarzałej uczelni i oderwać się od codziennych trosk ku gwiazdom... jak każde obyczaj i napis złotymi zgłoskami wryty na obserwatorium Wszechnicy: Hinc itur ad astra.

Festival pieśni i tańców polskich. Chór Akademicki oraz amatorski zespół taneczny Klubu Towarzystwa YMCA organizują w poniedziałek, dnia 7 listopada br. Festival pieśni i tańców polskich. Słowo wstępne wygłosi dr Zygmunta Nowakowski, udział zaś wezmą: Chór Akademicki (męski), Zespół Taneczny, Polskie Stowarzyszenie „Śpiew” (chór mieszany) oraz C. Underka (skrzypce). Tańce opracowuje p. O. Roessler-Zeromska, dyrygentem chórów jest p. R. Fadanelli, reżyseria całosci zaś spoczywa w rękach p. H. Zelwero-wicz-Orchoniowej.

Chór mieszany wykonana następujące pieśni: „Rycerze” — J. Świetnia, „Północ, piękna gołębiczko” — St. Moniuszko, „Strach” — Ref. Ren-Konarski, „Morze” — K.M. Prosnak, „Biały Orzeł” — F. Nowowiejski. Chór męski zaś odpiewa trzy melodie ludowe, a mianowicie: „Hejże ino”, „Kołyanka”, „Ucieka mi przepióreczka” oraz „Hosio” W. Lachmana, „Gdy do wsi przyszedli ułani” Moczynskiego i „Na Janickową nutę” opr. Kołaczkowskiego. Zespół taneczny natomiast wykona: „Polonez A-mol” Ogińskiego, „Krakowiak” J. Markowicza, „Kujawiak”, „Wieczorka na Kaszubach”, dwa tańce śląskie — „Karliczek i Karolinka” i „Góralski” oraz „Ostatni mazur”. (Kabe)

UROCZYSTOŚCI SZOPENOWSKIE

W LONDYNIE

Tydzień uroczystości szopenowskich był w Londynie niezwykle bogato wypełniony. Wszystkie trzy stacje nadawcze BBC stały pod znakiem muzyki Szopena. W ramach Music Magazine w niedzielę 16 bm. rano słyszeliśmy 3 ciekawe 15 minutowe odczyty, z których pierwszy zajmował się okresem angielskim Szopena, drugi Szopenem—twórcą nowej, zupełnie innej, najbardziej uniwersalnej techniki fortepianowej, trzeci — wygłoszony przez pianistę polskiego, Jerzego Sulikowskiego — w związku i bardzo obrazowy sposób naświetlał narodowe podłożo muzyki Szopena i ścisły jej kontakt z ojczyzną. Prelegent ilustrował swoje wywody fragmentami utworów przez siebie wykonanymi.

Najwięksi pianiści angielscy, jak Mira Hess, która rozpoczęła tydzień uroczystości odegraniem sonaty b-mol, Solomon, grający na przemian w 3 i lekkim programie szereg utworów m.in. sonatae h-mol, Irena Sharer, Phillis Sellick, Pouishnoff wykazali grę przeważnie na b. dobrym poziomie. Specjalnie należy to podkreślić, gdyż klimat muzyki Szopena jest zupełnie obcy atmosferze muzyki angielskiej.

Najwspanialszym hołdem dla wielkiego piewcy fortepianu było uzyskanie przez BBC na audycję w sam dzień rocznicy śmierci, 17 października, jednego z największych pianistów świata Claudio Arraua (Chilińczyka), który jako jedyny cudzoziemski wykonawca utworów Szopena stanął w jednym rzędzie z największymi polskimi szopenistami, jakim poza Paderewskim był w swoim czasie Michałowski, a dziś jest Małcużyński. Fantazja f-mol, barcarola itd. wykonane były z niesłychaną barwą tonu, bardzo po męsku, a mimo to niezatrącając romantycznej śpiewności.

Wielki pianista francuski Robert Casadesus, który grał w środę w BBC cztery ballady, mimo że pianistycznie i w koncepcji wykonane były na wysokim poziomie, nie potrafił jednak całkowicie żyć się w atmosferze muzyki Szopena. Jak zdołaliśmy ostatnio stwierdzić, mu-

zykę tę potrafi w stu procentach odczuć tylko słowianin, lub pianista w słowiańskiej atmosferze wychowany.

Dlatego też smutny dowód ubóstwa swoich reprezentacyjnych możliwości dała reżymowa ambasada, która nie była w stanie przysłać na uroczysty dzień śmierci Szopena polskiego pianistę, tylko musiała się zwrócić do francuskiego.

Pomijając występ Niedzielskiego w dn 16 bm., o którym krytyk „Timesa” napisał, że „wyglądał on w Covent Garden z najbardziej ograniczonymi utworami, które wykonał z kupiecką dokładnością wygrywając wszystkie nuty, już czystą kpina z muzyki wielkiego mistrza był koncert pod protektorem ambasady reżym. w Wigmore Hall 20 bm. wprawdzie bardzo ciekawych i rzadko granych utworów kameralnych (trio fortepianowe, sonata na woloncelze i fortepian) i pieśni, ale w wykonaniu „niemieckiego” pianisty Reizensteina, włoskiego skrzypka Campoli, argielskiego wioloncelisty Whiteheada i angielskiego mezzosopranistki Margerite Thomas, która odpiewała m.in. „Gdybym ja była słońcem na niebie”... po angielsku. Cała czwórka włącznie z akompaniaturką pieśni nie odczuwała i nie rozumiała jednej nuty z tego co grała lub śpiewała. Anglikom na widowni może to nie przeszkadzało, Polakom w zasadzie też, bo ich wśród publiczności — rzecz jasna — nie było.

Okazało się, że reprezentacyjne możliwości uchodźstwa są znaczne większe, bo dnia 17 października w Wigmore Hall w obecności prezydenta R.P.A. Zaleskiego, premiera T. Tomaszewskiego, gen. W. Andersa i inn., przy szczerze wypełnionej widowni polską publicznością, grał pianista polski z Paryża, Zygmunta Dygá, gorąco przyjmowany przez słuchaczy, a największy dziś twórca Szopena — Witold Małcużyński — zakończył we wtorek 25 bm. uroczystości rocznicowe koncertem w Albert Hallu. Wobec tego, że koncert ten nastąpił już po zamknięciu bieżącego wydania „O.B.”, szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze. H.S.

W NOWYM JORKU

Setna rocznica śmierci Fryderyka Szopena była uczczona w Nowym Jorku szczególnie okazale. W dniu 17 października br. odbyły się bowiem trzy wielkie koncerty najwybitniejszych wirtuozów fortepianowych z programami poświęconymi wyłącznie utworom Szopena. Największy z tych koncertów od-

był się w Metropolitan Opera House, gdzie w obecności ponad trzy tysięcy słuchaczy Artur Rubinstejn grał, przeznaczając dochód z tego wieczoru na Fundusz Szopena, z którego część środków finansowych przeznaczona jest na stypendia dla młodych współczesnych kompozytorów i pianistów. Na program

W BUENOS AIRES

Związek Polaków w Argentynie, współdziałając z Konserwatorium Szopena, które już w r. 1944 swym własnym nakładem wzniosło w Parque Chacabuco pomnik naszego sławnego mistrza tonów, ufundował tablicę pamiątkową, która równocześnie z tablicą ufundowaną przez wyżej wymienione Konserwatorium, została odsłonięta w stułecie zgonu Wielkiego Polaka. W czasie uroczystości przemawiali przedstawiciele argentyńskiego świata muzycznego oraz przedstawiciel Kolonii Polskiej. Setki uczennicy w białych sukienkach złożyły kwiaty u stóp pomnika.

Konserwatorium wydało z racji rocznicy bogato ilustrowaną broszurę „W hołdzie Fryderykowi Szopenowi” przedstawiającą ważniejsze etapy życia i twórczości wielkiego kompozytora polskiego. Wiceprezorem w sali Consejo Nacional de Mujeres Konserwatorium urządziło koncert szopenowski.

Znany i utalentowany publicysta Str. Narodowego p. Wojciech Wasutyński zamieścił w „Myśli Polskiej” artykuł, który zasługuje na omówienie. Zawiera on rzeczy słuszne i bezsporne, obok poglądów wymagających dyskusji.

POZYTYWNA ROLA EMIGRACJI

Do tej szerszej należy uznanie roli emigracji politycznych w życiu narodów. P. W. Wasutyński zauważa wnklawic, że emigracje zazwyczaj wracają do swych krajów rodzinnych i po okresie wygnania odgrywają w nich dużą rolę polityczną. Wyjątek stanowiła polska „wielka emigracja”, która nie wróciła, co zaciążyło poważnie i ujemnie na obecnych nastrojach w pewnych kołach polskiego uchoźstwa politycznego. Nastrojom tym dał poniekąd wyraz w felietonowo pisanej rozprawie w „Kulturze” inny utalentowany pisarz p. M. Wańkiewicz. Porównywał on polskie ośrodki polityczne do białej emigracji rosyjskiej, która rzekomo dogorywa wśród ikon i portretów rodziny carskiej, poświęcając resztki swych dni snobistycznym wspomnieniom, etykietalnemu, dynastycznemu sporam itp. dziwactwom. Poglądu tego nabral p. Wańkiewicz, odwiedzając jakiegoś sędziwego dygnantka carskiego, który o toczony pamiętkami z okresu petersburskiego żyje w oderwaniu od świata, jak w grobowcu.

Może ktoś istotnie uzna za objaw dziwactwa lubowanie się również polskich emigrantów w pamiętkach i relikwiach narodowych. Istotnie w wielu domach Polaków na wygnaniu spotyka się Orły Polskie, portrety i obrazy krajowe, przeważnie też wszyscy Polacy pielęgnują, o ile się da, tradycje narodowe, ale czy to rzeczywiście są tylko objawy „maniactwa”? Wydaje się że nawet cudzoziemiec dopatrywać się w tym będzie raczej objawów charakteru i uporu.

Oczywiście można tego rodzaju „sentymenty” wykiwać i rozmowa p. Wańkiewicza z owym starszym rosyjskim brzmiała zabawnie, ale kto wie, czy te dziwactwa białej emigracji rosyjskiej nie przyczyniły się do tego, że odgrywa ona dziś, zwłaszcza w Ameryce, znacznie poważniejszą rolę, niżby to mogło wynikać z lekceważącego tonu, który przybrał wobec niej w swym pamflicie p. Wańkiewicz. Lekceważenie to jest napewno z punktu widzenia polskiego szkodliwe i rzeczowo nieuzasadnione, literacko oczywiście może być efektowne.

Co do nas mogliśmy sobie tylko życzyć, by emigracja polska mogła sobie wyrobić takie wpływy na zachodzie, które posiada biała emigracja rosyjska.

O wpływach tych pisze też p. Wasutyński. I pod tym względem jesteśmy zgodni. Niestety trudno tę zgodę rozciągać na inne części artykułów. Trzy zdania, zwłaszcza jego wywodów budzą zdumienie i wymagają omówienia.

ZDUMIEWAJĄCE TEZY

P. Wasutyński pisze m. in.:
1) „Bezpośrednim zadaniem naszej emigracji jest reprezentowanie narodu polskiego i prowadzenia samodzielnej polityki polskiej”.
2) „Na emigracji władza rzeczywista istnieć nie może, to też sam fakt, posiadania władzy legalnej nie daje możliwości ani reprezentacji, ani prowadzenia polityki” (!?)
3) „Z punktu widzenia tego legalizmu demokratycznego bardziej reprezentatywny (!?) jest przedstawiciel jakiejś(?) partii od przedstawiciela najlegalniejszego(!?) ale nie pochodzącego z wyborów rządu”.

Tezy te, z których pierwsza wymaga uzupełnienia, a dwie inne przyjęte być nie mogą, podtrzymuje p. Wasutyński argumentami dość dowolnymi.

Dowolne jest m. in. twierdzenie, że reprezentatywność rządu gen. Sikorskiego, powstałego w r. 1939, wynikała nie z tego faktu, że był on „mianowany przez legalnego prezydenta Raczkiwicza, lecz dlatego, że był uznawany przez wszystkie partie”. Dokumenty z tego okresu mówią co innego. Mocarstwa zachodnie w r. 1939 mało orientowały się oczywiście w stronnictwach i w ich przedstawicielach na emigracji. Wiadomo zresztą, że stronnictwa te były na jesieni 1939 roku reprezentowane w Paryżu najzupełniej przypadkowo. Rozstrzygającym faktem przy uznawaniu rządu gen. Sikorskiego było właśnie zachowanie ciągłości władzy państwowej i przepisów Konstytucji (w

DYSKUSJE USTROJOWE

tej sprawie zwłaszcza stanowisko St. Zjednoczonych było b. wyraźne i kategoryczne). Niemiale tu znaczenie — trzeba to stwierdzić — miała sama osoba gen. Sikorskiego, zwłaszcza gdy chodzi o stosunek Francuzów do nowego rządu. Natomiast stronnictwa spełniły tu rolę co najwyżej pewnej dekoracji. Po klęsce wrześniowej decydującym dla polityki polskiej był fakt zachowania przepisów konstytucji przy przejęciu władzy przez prezydenta Raczkiwicza i przy mianowaniu przez niego rządu gen. Sikorskiego. Bez oparcia o legalizm żaden bowiem rząd polski zdolny do prowadzenia wojny w imieniu całego narodu i zdolny do rokowań z aliantami na podstawie zawartych poprzednio umów nie mógłby w Paryżu powstać po klęsce wrześniowej. Aż przykro, że trzeba przypominać te znane fakty w dyskusji z p. Wasutyńskim.

Wiadomo zresztą, że rząd gen. Sikorskiego to była poniekąd jego osobista dyktatura. Stronnictwa w jego rządzie odgrywały rolę podrzędną i nieraz dla premiera kłopotliwą. Dopiero po śmierci gen. Sikorskiego, p. Mikołajczyk we współpracy z p. Kotem utworzył rząd o charakterze ściśle partyjnym, opartym na koalicyjnie specjalnie dobranych stronnictwach, lub ich samozwańczych przed-

stawicieli. Katastrofalne wyniki tych rządów są powszechnie znane. Prawowite Stronnictwo Narodowe było w stosunku do tych rządów w opozycji. Dlatego dziś zachwala ten system rządzenia — pozostaje tajemnicą jego obecnej taktyki?

KTO REPREZENTUJE WOŁĘ KRAJU?

Innym zdumiewającym wnioskiem p. Wasutyńskiego jest twierdzenie, że: „Jeśli więc chodzi o najważniejsze zadanie emigracji tj. obrony interesów Polski, punkt ciężkości zagadnienia nie leży w takim czy innym rozwiązaniu formalno-prawnym, ale w rzeczywistej współpracy stronnictw”.

Po czym p. Wasutyński dodaje, że przybywszy z Kraju stwierdzają, iż stronnictwa polskie „łącznie mają z sobą większość w kraju”.
Sprawdzić tego twierdzenia oczywiście nie można. Może być tak, a może być inaczej. Nawet jednak, gdyby było tak, jak pisze P. Wasutyński, nie wynika z tego że wiodąca do anarchii, że o reprezentatywności rządu rozstrzyga wyłącznie udział w nich wszystkich, albo większości stronnictw, i że „jakies” nawet stronnictwo jest bardziej reprezentatywne od rządu legalnego.

Nie jesteśmy na emigracji, by reprezentować stronnictwa. Jesteśmy na emigracji, by reprezentować sprawę polską, i powszechne dążenie narodu do odzyskania niepodległości. Opinia w kraju napewno mało się interesuje tym, na jakie stronnictwa podzielona jest emigracja (mamy tu na myśli oczywiście oboz niepodległościowy na emigracji). Natomiast interesuje się tym, co tu robimy dla kraju i dla narodu. Na emigracji ten najlepiej reprezentuje oboz nacjonalny narodu, kto najenergiczniej i najkonsekwentniej wyraża jego wolę i jego dążenie do pozbycia się Rosjan i ich agentów z całej Polski. Stronnictwa polityczne są tylko o tyle dziś reprezentatywne, gdy też właśnie naczelnej woli służą.

Najpełniejszym wyrazem poszanowania tej woli narodowej jest zachowanie legalizmu. Legalizm bowiem podtrzymuje z natury rzeczy najwłaściwiej i najpełniej wszystkie prawa państwowe i międzynarodowe Polski, do suwerenności, do wolności i do terytorium. I działając tak spełnia napewno mandat obronny większości Polaków. Zadne stronnictwo, choćby najbardziej patriotyczne, nie zastąpi w tym zadaniu legalizmu, może natomiast przez swą współpracę w ramach legalizmu ułatwić spełnianie tych naczelnych celów. Gdy natomiast działać będzie poza legalizmem, stanie się czynnikiem jak najszkodliwszym dla anarchii.

Dla sprawy polskiej nie tyle szczegółowa i partyjna reprezentatywność jest dziś najważniejsza. Najważniejszym naszym zadaniem jest „prowadzenie samodzielnej polityki”. P. Wasutyński wymienia wszakże to zadanie na miejscu drugim. Dla nas jest ono naczelne. Temu bowiem zadaniu: walce o wyzwolenie Polski z pod obecnej okupacji, zadaniu trudnemu i zawiłemu w obecnej sytuacji, muszą się podporządkować wszyscy, również stronnictwa, które oczywiście poza tym mogą reprezentować najróżniejsze punkty widzenia na sprawy społeczne, gospodarcze i t. d.

Stwierdzając to, bynajmniej nie zamierzamy pomniejszać znaczenia zagadnienia reprezentatywności. To zagadnienie nie może nam jednak przesłaniać najistotniejszego zadania emigracji, tj. prowadzenia samodzielnej polityki. Trudno też mówić o reprezentatywności, nie ustalwszy, jak się ona w ogóle przedstawia w świecie dla innych narodów i dla nas.

Warto tu więc może nawiasowo wtrącić, że w teorii prawa państwowego zagadnienie „reprezentatywności” stanowi rozdział specjalny. We Francji np. na tle chronicznych przesileń rządowych jako wyniku wybujałego parlamentaryzmu lub raczej przesadnych praw przyznawanych stronnictwom, powstał pogląd, że przychylną chronicznego kryzysu ustrojowego w tym kraju stało się pomieszczenie funkcji rządzenia z funkcją reprezentatywności, która, o ile nie jest naczelna, również jest konieczną w ustroju państwowym, dobrze funkcjonującym. Dał temu zwłaszcza wyraz prof. Marcel de la Bigne de Villeneuve w dziele „Traité general de l'Etat”, gdzie m. in. pisał: „Z istoty swej reprezentacja polityczna może mieć zastosowanie tylko w odniesieniu do interesów poszczególnych. Zatem tylko w tej dziedzinie może być prawnie dopuszczalna. Co zaś do interesu ogólnego, to jego ustalenie i zapewnienie mu koniecznej przewagi należy do rządu. Te dwie funkcje nie rugują się wzajemnie, lecz są one i powinny zostać ściśle rozdzielane i nie mogą pozostawać w jednym ręku, o ile chcemy, by były one pozytywne i właściwie wypełnione. Rozdzielone, każda z nich może być oceniana według swego znaczenia i mogą one sobie wówczas nieść wzajemną pomoc. Pomieszczenie każda z nich traci rolę dobrego wykonania i kraj jest wówczas wydany na ryzyko nieporządku, złej administracji, lub arbitralnej tyranii”.

NADUZYCIA

Z REPREZENTATYWNOCIĄ

Trudno też nie zapatrywać się sceptycznie na tezę, że szczególnie wyjątkowe tytuły do reprezentatywności mają dziś wszystkie jedno „jakie” stronnictwa. Pamiętamy bowiem dobrze jakie to cuda i naduzycia urządzano ze stronnictwami w latach ostatnich, jak to mocarstwa uznawały dowolnie za „reprezentatywne” to jedno to drugie stronnictwo, jak dowolnie dobierano ich przedstawicieli, jak jednym odbierano prawa wyborcze, a innym dawano wyłączność w działalności politycznej itd.

Nie jesteśmy dziećmi i wiemy co dziś znaczy opowiadania o „reprezentatywności”. Dochodzi do tego fakt bezsporny, że stronnictwa nie mogą dziś zacierpywać podstaw dla swej działalności w wyborach i że nikt, absolutnie nikt nie wie, jakie wyniki dadzą pierwsze swobodne wybory w Polsce.

Nie wiadomo też, jaką rolę stronnictwa będą odgrywały w przyszłym ustroju państwowym? Czy w ogóle zachowają się w dotychczasowej postaci. Pod tym względem, w związku z ustaleniem się na świecie gospodarki planowej i przemian społeczno-politycznych, które ona wnosi, powstają coraz większe wątpliwości również na zachodzie. Zarówno James Burnham w swej „The Managerial Revolution”, jak i Christopher Hollis, członek parlamentu brytyjskiego, (by wymienić tylko te dwa nazwiska), w wydanej niedawno głośnej i szeroko już omawianej prasie brytyjskiej książce „Can Parliament Survive?” stwierdzają, że stronnictwa i parlamentaryzm, taki, jaki go znamy, związane były z pewną epoką kapitalistyczno-liberalną, która minęła, i że ko-

Z TEKI POLSKICH RYSOWNIKÓW — GRUPA 49



Z cyklu „Wychodźcy”: Na plaży.

Rys. Dźwig.

ZWYRODNIENIE MYŚLI WOJSKOWEJ

(S.K.) Ogłoszenie komunikatu o posiadaniu przez Rosję tajemnicy atomowej broni ożywiło ponownie na Zachodzie zainteresowanie tematami wojennymi. Piszemy po prostu wojennymi, a nie obronnymi, by uniknąć hipokryzji oraz popełniania błędów w rozumowaniu. Ciekawą jest rzeczą, uświadomić sobie ów stopniowy proces myślowy, który po pierwszej wojnie światowej doprowadził do zastąpienia słów — wojenny, wojskowy lub militarny — słowami obrona, obronny. Powoli w różnych krajach pozmienniano nazwy: minister spraw wojskowych na ministerstwo obrony narodowej. W tych zmianach tailla się równocześnie hipokryzja polityczna: odzwynanie się od nastawionych zamiarów, ale także, co z punktu widzenia interesów każdego narodu jest gorsze i niebezpieczniejsze, zwyrodnienie myśli wojskowej i zatratę psychicznych udołnień do zajęcia postawy ofensywnej. Wynikiem tego wszystkiego był kompleks linii Maginota, przyjęcie czysto obronnej doktryny wojskowej, która musiała prowadzić prostą drogą do klęski na polu bitwy i do politycznej kapitulacji.

Powyzsze uwagi nasunęły się piszącemu te słowa w czasie segregowania wyinków z prasy brytyjskiej, gdzie z nużącą monotonią powtarzają się tytuły: „obrona zachodniej unii”, „obrona zachodu”, „wyrwa w amerykańskiej obronie” itd. Obok tego znalazł się wycinek z „New York Herald Tribune” z 8.10 br. pt.: „Problem militarny”. Tytuł ten był o wiele bardziej zachęcający, bo pojęcie „militarny” obejmuje całość zagadnień wojskowych, a więc w ramach tego pojęcia można myśleć nie tylko o obronie lecz i o ofensywie.

Tytuły jednak okazują się czasem zawodne. W artykule londyńskiego „Sunday Times” o „obronie Zachodu” znajdujemy myśli zdrowe i rozsądne. Autor tego artykułu rozważa doświadczenia dwu poprzednich wojen światowych, w których nagłaskie mocarstwa wygrały w końcu wojnę, chociaż rozpoczęły je w stanie zupełnie nieprzygotowanym. Autor uważa, że w ewentualnej wojnie z Rosją nie należy budować planów na tych doświadczeniach. Mocarstwa anglosaskie wygrały dwie poprzednie wojny dzięki olbrzymiej przewadze potencjału wojenno-gospodarczego. Ta ich przewa-

ga istnieje również i w stosunku do Rosji. Ale powiada on, Rosja może ową przewagę neutralizować, ponieważ posiada możliwość skupienia swego wysiłku na przemysle ściśle wojennym w stopniu znacznie wyższym, niż państwa anglosaskie. Ponadto, przejściowe nawet opóźnienie zachodniej Europy przez Rosję spowoduje całkowite wyniszczenie cywilizacyjne tych krajów w drodze fizycznej likwidacji warstw społecznych, będących nośnikami cywilizacji.

„Wszystkie te myśli — pisze słusznie autor — były wypowiediane już przedtem i zagadnienie to nie jest nowe. Właściwe pytanie jest takie: W jakim stopniu to zagadnienie jest praktycznie rozwiązywane? W traktacie brukselskim wymieniliśmy gwarancję z Francją i Beneluxem, a Stany Zjednoczone dodały do tego co najmniej moralną gwarancję w ramach paktu atlantyckiego. Ale my w roku 1939 dałismy gwarancję Polsce, a mimo to, co się stało gdy wojna wybuchła i gdzie Polska jest, niestety, teraz? Nie chcemy, by tego rodzaju klęska powtórzyła się, co niuniknie nastąpić musi, jeśli nie pośpieszymy zamienić papierowych planów na rzeczywiste przedsięwzięcia”.

We wspomnianym powyżej artykule wstępnym „N.Y. Herald Tribune” zostało zajęte stanowisko wobec wypowiedzi różnych amerykańskich publicystów utrzymujących, że na skutek wybuchu atomowego w Rosji należy poddać rewizji dotychczasowe plany polityczne i strategiczne oraz wielkość wydatków na cele obronne. „Nie jest całkiem ściśle powiedzenie — głosi ów artykuł, że musimy zrewidować plany, które w znacznym stopniu w ogóle nie istniały. Ale można powiedzieć że śmiertelną powagą, że teraz, po raz pierwszy od 1945 roku, musimy rzeczywiście mieć wielki strategiczny plan, godny tej nazwy, odpowiedni do sytuacji, przed którą стоимy, zdolny do obronienia narodów, jeśli zajdzie potrzeba obrony, lecz zmierzający głównie raczej do zapobieżenia wojnie, niż po prostu do wygrania nowej wojny, której nikt nie może wygrać inaczej, jak na kupie ruin”.

Przytoczony ustęp wywiera wrażenie wręcz niesamowite. Można by powiedzieć, że to jest śmiertelną powagą, że podobny sposób myślenia o zagadnieniach wojennych jest niebezpieczniejszy dla

Ameryki, niż swiecka bomba atomowa. Przyznaje się, że Stany Zjednoczone nie mają dotąd rzeczywistego strategicznego planu nie jest ani wielką niespodzianką, ani wielkim nieszczęściem. Stworzenie takiego planu jest poniekąd łatwiejsze, niż zamiana starego planu na nowy tak samo, jak łatwiej jest zbudować gmach na pustym miejscu, bez potrzeby poprzedniego usunięcia starej budowy. Ale przytoczone powyżej rozumowanie gdyby obo zostało przyjęte za punkt wyjścia w planowaniu, wykluczyłoby wszelką możliwość stworzenia „strategicznego planu, godnego tego imienia” bo plan, który dąży do tego by „raczej zapobiec wojnie, niż po prostu(?) ją wygrać”, nie może prowadzić do czegoś innego, jak tylko do uczynienia wojny nieuniknioną i do przegrania jej.

Możnaby w tym miejscu ograniczyć się do złożenia redakcji „New York Herald Tribune” gratulacji z powodu dokonania najniebezpieczniejszego ze wszystkich amerykańskich wynalazków — planu strategicznego, który nie stwarza sobie za cel pierwszy i ostatni osiągnięcia zwycięstwa w wojnie. Wolimy jednak zakończyć nasze uwagi poważniej, ponieważ sprawa jest rzeczywiście śmiertelnie poważna. Powołamy się preto na najwyższy amerykański autorytet strategiczny, admirała Mahana, który pisał w dziele: „Retrospect and prospect”, wykrukowanym w 1902 roku.

„Ofensywny pierwiastek w wojnie jest nadbudowa, jest zakończeniem i celem, dla którego istnieje obrona i bez którego obrona w wojnie jest gorzej niż bezużyteczna. Gdy wojna została uznana za nieuniknioną, to osiągnięcie powodzenia w wojnie nie oznacza nic innego, jak tylko zwycięstwo, a zwycięstwo może być osiągnięte tylko środkami ofensywnymi i tylko przy pomocy tych środków może ono być zapewnione... Powodzenie oczekuje z całą pewnością tego, kto potrafi zapędzić swego przeciwnika na pozycję obronną i trzymać go”.

Dołamy jeszcze od siebie, że istnieje rzecz gorsza nie tylko od wygrania wojny na kupie ruin, lecz nawet od przegrania jej na kupie ruin. Jest to przegranie wojny z zachowaniem całego swego aparatu techniczno-wytwórczego jedynie z powodu braku woli i umiejętności zmobilizowania oraz użycia w walce wszystkich narodowych środków i sił. Bo przegrana w takich warunkach może zabić wolę narodu do życia.

ODBUDOWA KOŚCIOŁÓW

STATYSTYKA STRAT KOŚCIELNYCH

Ostatnio sporządzony spis strat materialnych Kościoła w Polsce w czasie wojny pod okupacją obejmuje wszystkie diecezje z wyjątkiem diecezji: katowickiej, łódzkiej, lubelskiej, przemyskiej, tarnowskiej i diecezji, zagarniętych przez Sowietów.

W zestawieniach tych strat zastanawia duża ilość zniszczonych świątyń, z których wiele rozebrano do fundamentów poza wielkimi działaniami wojennymi dlatego tylko, żeby krajobrazowi wcielonych do Rzeszy województw odebrać charakterystyczne piękno polskie. W ten sposób np. zniszczone w diec. włocławskiej 17 kościołów, z których kilka bardzo okazałych wykonano na krótko przed wojną (Kawnice, Golina nad Wartą, Różinowo), inne zaś stanowiły piękne zabytki barokowe XVII stulecia (Kraszyn, Grzymiszew, Koszutny). W ten sposób, poza wojennymi działaniami, a tylko z nienawiści do kultury polskiej, zburzono w archidiecezji poznańskiej 9 kościołów, w diec. plockiej — 5, w diec. łomżyńskiej 5 (wszystkie zabytkowe), w archidiec. gnieźnieńskiej — 9, w tym sześć zabytkowych: pojezuicki z XVII w. w Bydgoszczy, parafialny średniowieczny w Gołociewowie, parafialny gotycki z XV w. w Kwiciszewie, cmentarny św. Klemensa w Mogilnie (zabytki budownictwa drewnianego z XVII w.), poopacki w Trzemesznie ze śladami architektury późnoromańskiej i pocysterski z r. 1701 w Wagrowcu. Prócz tego przepadły bezpowrotnie podczas działań wojennych także bezcenne okazy polskiej architektury w drzewie, jak stary kościółek drewniany w Starym Żywcu (arch. krakowska), w Lublinie (krak.), w Skolimiekiej Białej (krak.), w Oleksinie (diec. siedlecka), kościoły romańskie z XII w. (Goźlice i Włostów), diec. sandomierska, dwa z XIII stulecia (Zawichost, sand.) oraz architektury gotyckiej XV w. w Stężycy (siedl.) i wiele innych. A co dopiero mówić o Warszawie? Zniszczoneo w niej 75—100 proc. piętności kościołów, w tym św. Marcina z XV w., katedrę św. Jana, kościoły św. Jacka, Kazimierza, Benona, M. B. Łaskawej, wszystkie z XVII stulecia. Poza Warszawą zaś zburzono dwa z XV w., trzy z XVI w., trzy z XVII i 8 z XVIII w.

Świątynie, które ostały się przed nawałnicą wojenną, bezbożny okupant w wielu diecezjach (Poznań, Gniezno, Włocławek, Pelplin, Częstochowa) pozamykał i sprofanował, przeczaczający je na cele, które z kultem Bożym nie miały nic wspólnego. W większości wypadków przeznaczono zamknięte kościoły na magazyny wojskowe i składy żywnościowe. Trafiły się jednak wypadki, że urządzano w nich kinoteatry, szpitale, przejściowe obozy jeńców, świetlice, domy noclegowe, więzienia, itp. („I.C.”)

Podajemy dalej kilka doniesień z prasy krajowej o stanie odbudowy ważniejszych kościołów.

MURY KATEDRY WARSZAWSKIEJ SIEGAJĄ SKLEPIEN

Mury katedry płyną znów w górę! Wstrzelilo sześć kolumn gotyckich, które podtrzymują będą sklepienie nawy głównej. Wskię wysokie ostrołuki gotyckich okien są już całkowicie odbudowane. Witraże będą wstawione po

ORZE MYŚLENIA?

nieczna jest daleko idąca reforma ustroju i parlamentu na zachodzie, by sprostać naczelnemu zadaniu demokracji, tj. wykonywania istotnej kontroli rządu o coraz potężniejszych kompetencjach, nabywanych w systemie gospodarki planowej i państwowego przemysłu. Nasi publicyści mało się tą dyskusją interesują i przejmują. Wolą powtarzać stare wzorki z nauki o państwie z początku obecnego stulecia. Każą nam oni patrzeć na stronnictwa i życie polityczne tak mniej więcej, jak ono kształtowało się we Francji przed pierwszą wojną światową. Mamy wrażenie, że życie to przechodzi coraz szybciej do porządku nad tego rodzaju zafacynami rozumowaniami.

Stopień zatem reprezentatywności stronnictw na emigracji jest dziś bardzo względny. Co nie znaczy, by ich współpraca musiała być odrzucona. Nie można tylko twierdzić, że stronnictwa mają jakieś szczególne tytuły reprezentatywne i że reprezentacyjność ich można szczegółowo ustalić. Chodzi też jeszcze o to, że powołaniem do reprezentacji woli narodu nie mogą być przedstawiciele „jakichś” partii, lecz tylko tych partii, które wyrażają wolę odzyskania wolnej Polski z granicą zachodnią na Odrze i Nysie i z Lwowem i Wilnem na wschodzie. Do tych partii nie należy grupa Mikołajczyka i Kota. Co prawda p. Wasiuński twierdzi, że grupa ta po rocznych, czy nawet dłuższych przetargach z p. dr. Bieleckim zgodziła się łaskawie na potępienie Jąty i po długich naciskach nawet na wcielenie Lwowa i Wilna do Polski, co p. dr. Bielecki uważa za swój osobisty sukces, ale w uchwałach tej grupy powziętych w Londynie nie ma ani słowa o granicach na wschodzie, co świadczy

najwymowniej o tym, że swych zobowiązań wobec dr. Bieleckiego p. Mikołajczyk nie nosi bynajmniej w sercu... Zresztą co to za grupa, na której trzeba wymuszać odmowę uznania rozbioru Polski, do czego sama się przyczyniała!

Lecz ta uwaga marginesowa prowadzi nas do wniosku zasadniczego. Nie można w tych warunkach wydawać prowadzenia polityki polskiej w ręce „jakichś” stronnictw, gdyż działają one bez żadnej kontroli i kontroli tej, oczywiście wyłącznie politycznej, nie przyjmują, co nie dawno oznajmiło w „Robotniku” w polemice z nami i co odpowiada dążeniom p. Mikołajczyka, który dlatego m. in. odrzucił konstytucję, by postawił swoją działalność poza wszelkim prawem. Stronnictwa jeżeli chcą obać o swoją rolę jako przedstawiciele opinii, winne były od dawna dążyć do znalezienia platformy dla tej ważnej funkcji w postaci Rady Narodowej. Niestety właśnie Stronnictwo Narodowe zrozumienia dla tej sprawy nie miało. Czyżby dlatego, by również uchylało się od kontroli i od istniejącej odpowiedzialności?

Troska p. Wasiuńskiego o reprezentatywność czynników politycznych na emigracji, troska w zasadzie uzasadniona, brzmiała w świetle poczynania jego stronnictwa niekonsekwentnie i nieszczerze. Bo trosce tej nie odpowiadała czyni. Czyni są po stronie tych, którzy powołali Radę Narodową, którzy dają do rozszerzenia jej kompetencji i składu, którzy myślą o przeprowadzeniu wyborów do Rady, o zastosowanie legitymacji narodowej. Wymowy tych faktów nie usunie żadna kazulistyka.

KTO WINIEN NIEPOWODZENIOM STRONNICTW?

Wydaje się, że p. Wasiuński ma świadomość specjalnego i trudnego położenia stronnictw na emigracji. Pisze bowiem, że „musi ciężać na ich stanie” fakt, iż „od lat dwudziestu siedmiu nie stanęły do wolnego współzawodnictwa w wyborach parlamentarnych a od lat dziesięciu nie mogły dokonać wyboru swoich władz”. Ale za to winią oni przede wszystkim nie dobrą „sanację”.

Mają niektóre stronnictwa swoje porachunki z sanacją, do których nie zamierzamy się mieszać. Ale zbyt łatwe jest przypisywanie przez p. Wasiuńskiego wszystkich niedomagań i niepowodzeń niektórych stronnictw tzw. sanacji. Również traktowanie sanacji jako tworu najzupełniej sztucznego, przypadkowego w życiu polskim i działającego jedynie drogą spisków i dywersji jest nadzbyt uproszczone. Cóż powiedzieć o mocy ideowej tych ruchów politycznych, które pozwalały się tak łatwo obezwładniać, przez organizację polityczną, działającą rzekomo jedynie negatywnie, drogą podstępny i dywersji.

JAK BYŁO PRZED MAJEM?

P. Wasiuński stawia sprawę w ten sposób, jak gdyby zamach majowy przerwał okres normalnych, pomysłowych i szczęśliwych rządów stronnictw, które sumiennie wypełniały swe zadania. Wiemy, że było inaczej. Po wyborach w roku 1922 (pomijamy okres, gdy Naczelnikiem Państwa był Piłsudski, który zwołał Sejm z udziałem wszystkich możliwych stronnictw) wydawało się, że kraj otrzyma rząd parlamentarny. Tymczasem nastąpiło tragiczne zamordowanie prezydenta Narutowicza, na które odpowiedzialny był rząd silnej ręki gen. Sikorskiego z szefem sztabu marsz. Piłsudskim. Był to rząd, którego zadaniem było wprowadzenie i utrzymanie porządku, praworządności, legalizmu, naruszonego przez nieprzytomną agitację niektórych stronnictw. Nie opierał się ten rząd o stronnictwa, lecz raczej o zwycięską w wojnie z bolszewikami, armię. Rząd ten mógł się poszczycić dużymi sukcesami przede wszystkim zaś uznaniem naszych granic wschodnich przez mocarstwa zachodnie. Opinia polska oceniała pozytywnie jego osiągnięcia. Warto tu może przypomnieć świetne wystąpienie premiera generała Sikorskiego w ratuszowej złotej sali poznańskiej, które zjednało mu ogólny poklask.

Mimo to stronnictwa pracowały nad usunięciem tego rządu i wprowadzeniem rządu partyjnego, jako rzekomo lepszego. Po mozolnych rokowaniach półrocznych powstała koalicja złożona z przedstawicieli Zw. Lud. Nar. (ówczesne Str. Nar.) i P.S.L. Rząd ten mimo, że na jego czele stał człowiek tej miary co Witos, musiał po pół roku istnienia ustąpić wyłącznie wskutek katastrofalnych wyników swej polityki. Do klęski w Niemczech mierze przyczyniła się fatalna obsada tek przez Zw. Lud. Nar., które wolało ostrożnie nie angażować swych najlepszych sił. Ministrem skarbu został człowiek zupełnie niepoważny i nieudolny, niejaki Kucharski, który wręcz się skompromitował na tym stanowisku. Wyniki zaś działalności p. Seydy jako ministra spraw zagranicznych były tego rodzaju, że musiał on być po paru miesiącach przez własne stronnictwo zdegradowany do stopnia wiceministra, a ministrem został Roman

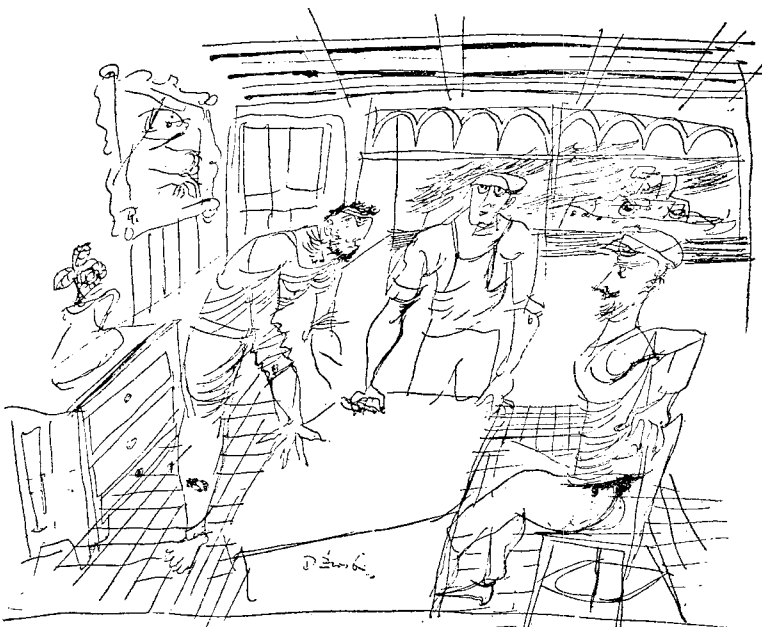
Dmowski. Autorytet Dmowskiego wszakże nie zdołał uratować rządu partyjnego od upadku.

Po tej nieudanej próbie rządów partyjnych przyszedł rząd pozaparlamentarny czy półparlamentarny Władysława Grabskiego. Rządził on dwa lata i znowu osiągnął szereg sukcesów, szczególnie w zakresie ustabilizowania waluty i wprowadzenie gospodarki w kraj na normalne tory. Ale i ten rząd musiał uprawiać niemą ekwilibrystykę między stronnictwami, co paraliżowało jego ruchy i w końcu doprowadziło do dewaluacji złotego. Następnym gabinetem A. Skrzyńskiego był już rządem o słabym autorytecie i był on też wyrazem zaostrożnego się kryzysu państwowego.

ZAMACH MAJOWY

I wówczas po pół roku przyszedł zamach majowy. Był on odpowiedzią na zanik powagi państwa. Str. Nar. zawsze potępiało zamach majowy. To prawda. Nie zapominajmy wszakże, że w łonie Str. Nar. a zwłaszcza na wyższych jego szczeblach zdawano sobie dobrze spr-

Z TEKI POLSKICH RYSOWNIKÓW — GRUPA 49



Z cyklu „Wychodźcy”: Na statku.

Rys. Dzwig.

KRONIKA SPORTOWA

SPORT POLSKI NA OBCYZNIE

Mistrzostwa lekko-atletyczne emigracji europejskiej. W tabeli umieszczonej w naszej Kronice Sportowej z 15. 10. br. zaszły w międzyczasie następujące zmiany: w biegu na 400 m. wysunął się na 1 miejsce Byczkowski (Sokół—Niemyca); w biegu na 1500 m wysunął się na 3 miejsce Jankowiak (Sokół—Niemyca); w biegu na 5000 m wysunął się na 2 miejsce Jankowiak (Sokół—Niemyca).

Najlepszymi osiągnięciami są nadal: skok w zwyz (1,86 m, Gaj); skok w dal (6,65, Gaj); rzut dyskiem (43,10 m, dr Maksymczyk) i bieg sa 100 m (11,1 sek, Smorawski).

Wśród kobiet wyróżnia się Krystyna Dymek (Sokół—Lippstadt). Prowadzi ona w biegach na 60 i 100 m oraz w skoku w dal, gdy w biegu na 300 m i w rzucie kulą przoduje Ptaszyńska (RMK—Belgia).

Ostateczne wyniki podamy po nadejściu i zwerifikowaniu przez Radę WF i Sportu wyników z wszystkich terenów.

Wielka Brytania. Wśród drużyn polskich, biorących udział w lokalnych mistrzostwach angielskich, wyróżniły się ostatnio: KS Czarni, KS Syrena i PKS Manchester, które prowadzą w tabelach bez straty punktu. Dobrymi wynikami poszczycić się mogą również KS Wilno, Silesia, Babdown i Gryf oraz YMCA Sheffield w Anglii, wreszcie KS Warta—Selkirk w Szkocji. Dobrze wystartowała drużyna nowego i wczesnostronnego KS Świeżanki (Wheaton—Aston). Gros graczy polskiego mistrza W. Brytanii, KS Carpathians—Dorny-Hill, zasiała obecnie drużyny angielskich klubów amatorskich, gdy Lesz. Starościk, Gierla i kilku innych utalentowanych graczy polskich bryluje w zawodowych drużynach szkockich i angielskich.

W siatkówce AZS londyński, faworyt na polskie mistrzostwo, pokonał ostatnio Estończyków i Łotyszów. KS Grove-Park zdobył mistrzostwo okręgu SPK „Karpacka”.

W koszykówce I drużyna KS Polonia pokonała międzynarodową reprezentację Edynburga 33:19, gdy II drużyna wygrała skój pierwszy mecz mistrzowski, a drużyna kobieca ponownie triumfowała nad Territorial Army (59:32). Jedynie KS Gryf przegrał, co prawda z Amerykanami.

wę w roku 1926 z konieczności naprawy ustroju i reformy konstytucji. Dążył do tego przede wszystkim sam Dmowski. Ci, którzy stali się w maju 1926 r. z Dmowskim, pamiętają, w jakim nastroju wrócili on wówczas z zagranicy do Poznania. Nawiasem dodać tu należy, że również na lewicy rozumiano potrzebę zmiany konstytucji z r. 1921 i wzmocnienia władzy Prezydenta.

Dmowski dał wyraz swym poglądom w serii artykułów, które ogłosił po wypadkach majowych w prasie Str. Nar. W ostrych słowach potępiał w nich nie tylko działalność zdepopularyzowanego sejmu i stronnictw, ale nawet stronnictwa sobie najbliższego Związku Ludowo-Narodowego. Dowodem odwrócenia się Dmowskiego od tej partii było powołanie przez niego Obozu Wielkiej Polski, o charakterze nie partii, lecz nowego ruchu ideowego i organizacji, kładącej nacisk na swój hierarchiczny ustrój. Przy Obozie Wielkiej Polski powstał raczej samorzutnie Ruch Młodych, którego głównym organizatorem stał się w końcu dr. Tadeusz Bielecki, Dmowski zachęcał wszystkich wówczas „młodych” do studiów krytycznych w zakresie ustroju politycznego i gospodarczego, nie zaś swego wrogię stonunku do konstytucji z roku 1921, do gospodarki liberalnej i do „profesorów” endekich, którzy nie rozumieją „zachodzących przemian”. Dmowski przypuszczał zapewne że „eksperyment”

Piłsudskiego nie uda się i że po załamaniu się „sanacji” zadanie reformy państwa spadnie na Obóz Wielkiej Polski. Tymczasem eksperyment Piłsudskiego udał się. Nastąpiła reforma ustroju. Reforma ta wszakże nie oparła się na podstawie rasistowskiej, nacjonalistycznej czy faszystowskiej, która groziłaby rozbiorem państwa polskiego.

Warto te fakty przypomnieć, w związku choćby zarysów, gdy próbuje się tworzyć legendy inne. Tak się składało, że rządy partyjne w Polsce były w okresie przedmajowym krótkotrwałe i że. Państwo zaś ratowały od anarchii w tym czasie rządy pozaparlamentarne Sikorskiego i Grabskiego. Czy temu jest winna ta straszna sanacja? Czy też winy nie ponoszą same stronnictwa, które nie umiały się w Polsce zdobyć na właściwy poziom polityki, tego co Anglicy nazywają „statesmanship”? Nie umiały też one wykazać w wielu wypadkach i odwagi i poczucia konsekwentnej odpowiedzialności państwowej, choćby za cenę narażenia się na niepopularność i chwilową klęskę.

Czy obecnie jest lepiej? Czy stronnictwa, które uważają się za szczególnie powołane do reprezentowania narodu, wykazują dziś wzmoczone poczucie odpowiedzialności państwowej, lepsze zrozumienie nie tylko swych praw, lecz i obowiązków, światlejszy stosunek do przeobrażeń, które następują? Czy chcą się z narodem naprzód, czy też cofać nas do idei i poglądów przeżytych?

KUSZENIE EPIGONÓW

Niedawno ukazał się w „Narodowcu” (z dnia 20 września) artykuł p. dr. Mariana Seydy p.n.: „Po latach zmarnowanych, na właściwym torze?”. Autor, jeden z ministrów owego krótkotrwałego i niefortunnego rządu koalicji partyjnej Związku Lud. Nar. i P.S.L., wyraża radość, że dr Bielecki wszczął rozmowy z p. Mikołajczykiem. P. Seyda widział w tym powrót do koncepcji, którą, jak pisze sam, realizował wraz ze sp. prof. Głabińskim, gdy w roku 1923 zawarł układ w imieniu Zw. Lud. Nar. z P.S.L. P. Seyda powraca poczciwie do tych zamierzonych czasów, których nie pamiętają dziś ludzie trzydziestoletni i przypisuje jakieś epokowe znaczenie układowi partyjnemu, które nie przetrwał półrocza. Nie bez goryczy wspomina on, że ta jego akcja była wówczas i potem krytykowana przez „gorętsze elementy narodowe, szczególnie młodego pokolenia” i czyniąc wyrażną aluzję do dr. Bieleckiego, z którym, jak wiadomo, popadł w konflikt w czasie wojny, wyraża życzenie, by po „etapie ostatnich lat zmarnowanych” doszło ostatecznie do uzgodnienia stanowiska Porozumienia Polskich Stronnictw Demokratycznych i Stronnictwa Narodowego.

Do uzgodnienia tego nie doszło, lecz czytając artykuł p. Wasiuńskiego, można sobie zadać pytanie, na jakim istotnie torze myślenia jest Stronnictwo Narodowe? Czy na torze myślenia p. dr. Mariana Seydy z r. 1923? R.P.

Parpan (po 17 razy) oraz Ślązak Cieślak (16 razy).

Stan mistrzostw. W I Lidze piłkarskiej wysunęła się znow na czoło Wisła—Kraków wskutek tylko remisowych wyników jej najgroźniejszych rywali—Cracovii, poznańskiego Kolejarza i warszawskiej Polonii. Mistrzostwo piłkarskie II Ligi „Północ” zdobyła już „Garbarnia” krakowska, zapewniając sobie tym samym powrót do I Ligi, gdy w drugiej grupie równe szanse mają „Tarnovia” i Śląski „Rymer”.

W drużynowych mistrzostwach motocyklistów żużlowych 2 miejsce za K.M. Leszno zdobył K.M. Ostrów Wielkopolski.

W mistrzostwach piłki ręcznej znow prowadzi AKS Chorzów, który zdobył mistrzostwo w poprzednim sezonie, w Grupie Południowej, a Budowlani—Opole w Grupie Północnej.

SPORT MIĘDZYNARODOWY

Piłkarskie mistrzostwa świata. W spotkaniach eliminacyjnych Szkocja pokonała Północną Irlandię 8:2, Anglia—Walia 4:1. Irlandia wyeliminowała Finlandię (3:0 i 1:1), zaś Jugosławia uzyskała u siebie tylko remis (1:1) z Francją, co nie wróży jej powodzenia w rewanżowym spotkaniu w Paryżu.

W piłkarskich spotkaniach towarzyskich Szwecja pokonała Finlandię 8:1, ale zremisowała tylko z Norwegią, natomiast bardzo groźna obecnie Belgia pokonała Szwajcarię 3:0.

Puchar Davisa (drużynowe mistrzostwo świata w tenisie) pozostał nadal w Ameryce, która pokonała w finale Australię 4:1, przegrawszy jedynie grę podwójną.

Popularność sportów w Wielkiej Brytanii. Jak wykazała ankieta Gallupa uprawiało względnie uprawia: kolarstwo 84% mężczyzn i 62% kobiet; piłkarstwo 58% mężczyzn i 43% kobiet; tenis 42% mężczyzn i 40% kobiet; łyżwiarstwo 20% mężczyzn i 12% kobiet; hokej 12% mężczyzn i 20% kobiet; konną jazdę 35% mężczyzn i 16% kobiet.

Piłka nożna cieszy się niemal trzykrotnie większą popularnością niż rugby. Tylko 4% mężczyzn nie uprawiało nigdy sportu, gdy nie sportujących kobiet było 25%. O wielkim rozszerzeniu zasięgu sportu świadczy fakt, że spośród osób poniżej 30 lat tylko 2% nie uprawiało żadnego sportu, gdy wśród osób powyżej 65 lat nie „sportowało” nigdy aż 38%.

Kage.

KOŚCIOŁÓW W POLSCE

skończeniu całości robót murarskich w budynku kościoła. Wymurowano już wnęki na otwarte boczne. Będzie zrekonstruowany grób marszałka sejmu Stanisława Małachowskiego, którego figura lekko okalczona czeka w kaplicy Matki Boskiej, również już wymurowanej. W kaplicy zbudowano drewniany chór z małymi organami. Tu służba boża odbywa się już normalnie.

Przy wejściu stoją, czekając na ponowne wmurowanie tablice spizowe — pła-skościerzby ku czci Arc. Felińskiego i Arc. Chościaka Popiela. Ocalała kolumnienka z różowego marmuru, na której niedgdy stała urna z popiołami naszych bohaterów z pobojowisk całego świata, poległych w I wojnie światowej.

Ołtarz Główny i prezbiterium znajdują się w tej chwili w stadium pełnej odbudowy.

Lewa kaplica Baryczków z Cudownym Krucyfiksem, otoczonym szczególną czcią i miłością wiernych ma już wygląd zupełnie przedwojenny. Tuż obok grobowiec ks. kard. Augusta Hlonda, zawsze w świeżych kwiatach. Spoczywa w swej ukochanej Warszawie i duch Jego raduje się widokiem zmartwychwstającej świątyni.

Nad prezbiterium i głównym ołtarzem dach już prawie gotów i częściowo pokryty dachówką.

KATEDRA POZNAŃSKA WRACA DO DAWNEJ ŚWIETNOŚCI

Po wejściu do wnętrza budynku buty zanurzają się w miękkim, szarym pyłe. Po lewej i prawej stronie stupy gotyckie. Przyjemna jest ta świeża czerwień cegły. Katedra pozostanie teraz w wnętrzu cegłana, piękna. Oko blednie po odkutych i odlicowanych murach, po przeróżnych kształtach i sięga odsłoniętych i oszkolonych przewidywalnie okien w nawie głównej. Kiedyś, gdy wstawi się w okna piękne witraże, świątynia zabłyśnie dawną, zapomnianą już od trzech stuleci — krasą.

Tymczasem jeszcze nagie ściany, pustka, piasek pod nogami, rusztowanie pod sam strop. Za nimi wznosić się będą w przyszłości wspaniałe ołtarz główny. Wchodzić się będzie po stopniach na wyższy poziom do prezbiterium. Dokola, na dość znacznej wysokości, przebiegać będzie piękna galeria, wzorowana na katedrze w Amiens. W tej chwili widać tylko poprzez rusztowania jej fragment.

Za kilka dni położy się żelbetonową konstrukcję dachową. Na niej spocznie dach. I to będzie zakończeniem jednego okresu odbudowy katedry. A kiedy będzie dach, to znaczy, że praca będzie nie ustanie, że już w przyszłym roku część katedry może być oddana do użytku.

Odbudowuje się też portal głównego wejścia do katedry. Nad nim będzie to wysokie okno, które przyozdobi artystyczny witraż. Organy, aby nie zasłaniały okna, zostaną ustawione po bokach chóru.

ODBUDOWA KOŚCIOŁA MARIACKIEGO W GDAŃSKU
Jednym z największych kościołów w Polsce jest kościół Mariacki w Gdańsku. Został on bardzo poważnie uszkodzony podczas wojny. Obecnie odbywa się odbudowa. W r. 1949 ma nastąpić wykonanie dachu oraz oszklenie kościoła.

LIST PRYMASA POLSKI

wydany z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego

Do Przewlelnych Księży Prefektów, Profesorów i Nauczycieli religii w Archidiecezji!

Carissimi in Domino Fratres!

Przystępując do podjęcia prac Waszych po przerwie wakacyjnej. Wprawdzie dla wielu z Was wakacje nie było, gdyż inne zajęcia kapłańskie pociągły Waszą gorliwość; niemniej sama odmiana w pracy już stanowiła krzepiące odprężenie i wzmocnienie sił do niełatwej pracy.

Gdy myślę o tym, jak wielkie przezwyciężacie trudy, ile upokorzeń znoście dziś musicie — serce moje napętnia się głębokim uczuciem dla Was — serdecznej i braterskiej miłości. Potrzeba Wam

1. W obronie Prawdy.

Nie należy tracić z oczu wielkiej męki, którą udręczona jest młodzież nasza, w swej drodze do wiedzy, do prawdy, do Boga. Musi ona przewyciężyć w sobie kryzys zaufania do wychowawców, którzy zmuszeni są tak często, wbrew swemu przekonaniu, wyklądać teorie i głosić zasady, przeciwne ich wiedzy, przekonaniom i wierze. Młodzież wyczuwa tę ich tragedię swych wychowawców i szczerze im współczuje. Ale przestaje im ufać, bronąc się instynktownie przeciwko gwałtowi cierpienia i zadawanemu.

Gdy młodzież traci zaufanie do wychowawców, do programów i do podręczników — gdy wpada w apatię i bezwzględność, gdy uważa, że szczerzy wysiłek nauki można zastąpić manią politykowania, należy ją chronić przed ruiną.

2. Wychowanie młodzieży w parafii.

Związać musicie silnie pracę Waszą wychowawczą z rodziną parafialną. Gdy dotychczasowe środki wychowawcze zawodzą, gdy zamieniają się one w tresurę — ożywić trzeba wychowawcze oddziaływanie „rodziny Bożej”. W świątyni parafialnej wypełniać dotychczas utrwalone zadanie podczas wspólnych nabożeństw młodzieży. Dziś zadanie to jest znacznie trudniejsze. Nie może dziś młodzież korzystać ze społecznych środków religijnego wychowania. Sama musi zdobyć się na spełnienie obowiązków wobec Boga.

Gdyby nawet młodzież nasza nie zbierała się w kościele w takich ilościach jak dawniej, trzeba nadal organizować nabożeństwa młodzieżowe. Muszą one utrzymać swój dawny, „młodzieńczy charakter”. Owszem, w swym młodzieńczym nastroju muszą być jeszcze spotęgowane.

Tak często gwałcone jest prawo młodzieży do wypoczynku świątecznego i do modlitwy. Nieustanne imprezy, urządzane w czasie nabożeństw, stosowany przymus pod zagrożeniem dotkliwych represji, wszystko to wymaga bohaterstwa, by wypełnić obowiązek służby Bożej. Nawet najuroczystszych świąt, jak Boże Ciało, nie uszanowano gwałcąc uczucia religijne młodzieży.

Gdy więc młodzież, w rzadkie wolne niedziele, przychodzi do świątyni starajmy się krzepić jej ducha, uspokajać i budzić uczucia przebaczenia wobec ludzi złośliwych. Skupiać należy młodzież przy ołtarzu, uczynić zrozumiałą dla niej Mszę św., dać do ręki mszał, wyjaśnić tekst liturgiczny, ożywić łączność z Chrystusem eucharystycznym, powiązać z kapłanem przez czynny udział w publicznej modlitwie. Niech młodzież nasza czuje się potrzebna w świątyni; niech

3. Wzór wiecznie żywy — Jezus Chrystus.

Znużona pustką ideologiczną i ubóstwem myśli materializmu, pozbawiona porządkującego, żywego wzoru nowego życia, młodzież nasza przedwcześnie starzeje się duchowo i stacza się w objęcia bezwładia i bezwoli.

Trzeba ratować jej słabnięte poręby, które przeżyć musi w swych latach młodzieńczych, by wniosła zdrowo ducha w wiek dojrzały.

Bacznie przyglądając się, Carissimi, temu najazdowi bezideowości, relatywizmu moralnego, zanikowi zapału, które ubezwładniają młode pokolenie.

Gdy dziś najwyższym pragnieniem większości tej młodzieży, jest uniknąć propagandy bezmyślności, Wy postawcie jej przed oczyma w pełnym świetle Verbum Vitae. Przepowiadajcie jej Chrystusa, w Jego potęgę słowa i czynu, w realizmie Jego pracy niestrudzonej, w Jego służbie bliźnim, w Jego bohaterstwie ofiary z siebie. Oto wiecznie

naszej miłości. Bracia, gdyż to uczucie jednoczy i siły krzepi. Gdy stajecie w pierwszych szeregach najtrudniejszej pracy, możecie być dumni, że Bóg tak Wam zaufał, iż trudne mógł powierzyć Wam zadanie.

Na progę Waszej pracy — głosiciele nauki Bożej, pragnę, Umilowani moi, rzucić kilka myśli i próśb, związanych z obecnym Waszym zadaniem. — A na przód musicie stanąć.

Można i trzeba obudzać w tej młodzieży zaufanie do wartości rozumu ludzkiego, który z odrzą odrzą się z kłamstwa i tym mocniej pragnie prawdy, im trudniejszy do niej dostęp. Budźcie w młodzieży pragnienie prawdy i zamilowanie do wysiłku w jej szukaniu. Wszak ludzkość przez wieki idzie przez „lesisty las” błędów; nieraz ich rozmiary prowadzą do zbiorowego obłędu kłamstwa. Ale zdrowy rozum to zwycięża w żadnej prawdzie naturze ludzkiej — i znów ukazuje się „światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego.” (Prolog Jan.). Stajcie się przyjaciółmi młodzieży, szukającej Prawdy; niech mówi do Was: „Dokąd pójdziemy; słowa Zywota ty masz.”

Wie, że ma tu swoje określone miejsce, prawa i rolę.

Młodzież męską zachęcać do czynnej, porządnej, estetycznej służby ołtarzowi. Nie szczerzyć czasu dla ministrantów, wychować ich w duchu liturgii, wtajemniczać w ofiarę Mszy św., budzić zamilowanie do sztuki, muzyki i śpiewu kościelnego. Niech młodzież wszystko, czym Kościół żyje, dobrze rozumie.

Próbować należy pokonać właściwą naszej młodzieży dalekość i obcość w świątyni. Niech młodzież modli się wspólnie z kapłanem; niech cała młodzież naprzemiennie odmawia ministranturę i odpowiada na wezwanie kapłana. Niech uczy się odmawiać i wyrazić w wypowiedzi swe wołanie do Boga. Dodać należy młodzieży odwagi do śpiewu; do tychczas z upodobaniem śpiewa ona pieśni maryjne w czasie Mszy św. Niech zacznie śpiewać pieśni eucharystyczne, o Sercu Pana Jezusa, o Chrystusie Królu (Christus vincit). Młodzież musi nauczyć się wypowiadać swoje radości i przyjazne Bogu i ludziom uczucia w śpiewie religijnym. Tu i ówdzie można próbować nauczyć młodzież śpiewać po gregoriańsku: *Missae de Angelis, Te Deum, O salutaris, Tantum ergo, Veni Creator*.

Młodzieży żeńskiej też należy obmyśleć miejsce i rolę w życiu świątyni. Zachęcić ją do udziału w bractwach, w bieli kościelnej i bractwach procesjonalnych. Niech przełamuje w sobie małoduszny wstyd. Musi być mężna w wyznaniu. Można jej powierzyć troskę o wnętrze świątyni, o czystość i ozdobę ołtarzy, o estetykę komentarzy kościelnych. Słowem pracujcie pod zwoławaniem: więcej miejsca dla młodzieży w świątyni. Młodzi naprzód: *ad Deum qui laetificat iuventutem...* To wszystko bliżej wiąże i Was Carissimi i Waszą młodzież z parafią.

4. Słońce sprawiedliwości — Jezus Chrystus.

Choć dawno już weszło „Słońce sprawiedliwości — Sol iustitiae, Christus Deus noster”, to jednak nie ustał głód sprawiedliwości. Nic dziwnego, że nadal panuje *Rerum novarum cupiditas*, że zapowiedź mesjańska Proroka — *ex usuris et iniquitate redimet animas eorum* — dotąd wykonaną w pełni nie została.

Słowa św. Jakuba Apostoła o kwestii społecznej (4, 13—15, 7) tak podobne są do słów Leona XIII. Ogromna praca Kościoła nie zdołała całkowicie pokonać pożądlivosti oczu i ducha własnościowego. Chociaż oczuwamy: „*vae homini soli*”, nie zdołaliśmy dotąd uspołecznicić po chrześcijańsku człowieka. Wspaniałe moce ducha katolickiego, zespolenia in corpore Christi Mystico, — nie wszystkich wiąże w rodzinę.

Kościół, chociaż ma przepiękną historię czynów miłosierdzia, chociaż zwalczał lichwę i przepustwo, nowoczesny wysiłek kapitalistyczny i stare i nowe niewolnictwo maszynizmu, nie zdobył wszystkich opornych serc dla ideału społecznego. Czyja wina? Zbyt pochopnie widzi się ją po stronie hierarchii Kościoła. Dziś trzeba pytać wszystkich „katolickich odszczepieńców społecznych”, co tak łatwo oskarżają: gdzie byli wtedy, gdy duchowieństwo wskazywało im zadanie do wypełnienia w dziedzinie sprawiedliwości? Nie wszyscy chcieli z nami orać i chwasty z niwy życia społecznego wyrwać.

Ma ono dzisiaj liczne tereny pracy. Przede wszystkim wobec młodocianych bezbożników, sztucznie, w wielkim nakładem pieniędzy wychowanych w różnych komórkach „pożeraczy Boga”. Już dziś ich nie brak. Może być więcej. W stosunku do nich katolicka młodzież musi być pełna współczucia i miłości. To są przecież ofiary ślepej doktryny, przemocy starych bezbożników, lub karierowiczów, poświęcone przez rodziców „dla chleba”. Nie wolno z nich żartować, odpychać od siebie, obrażać epitetami. Powaga, wobec tragizmu obrabowanych z Boga młodych serc; miłość gotowość do spienienia z pomocą.

Wprawdzie wypadnie młodzieży bronić swych niewyrobionych umysłów i słabej woli przed zarzą nienawiści Boga; ale zawsze przy tym uratuje w sobie miłość do człowieka.

Ma ono dzisiaj liczne tereny pracy. Przede wszystkim wobec młodocianych bezbożników, sztucznie, w wielkim nakładem pieniędzy wychowanych w różnych komórkach „pożeraczy Boga”. Już dziś ich nie brak. Może być więcej. W stosunku do nich katolicka młodzież musi być pełna współczucia i miłości. To są przecież ofiary ślepej doktryny, przemocy starych bezbożników, lub karierowiczów, poświęcone przez rodziców „dla chleba”. Nie wolno z nich żartować, odpychać od siebie, obrażać epitetami. Powaga, wobec tragizmu obrabowanych z Boga młodych serc; miłość gotowość do spienienia z pomocą.

Wprawdzie wypadnie młodzieży bronić swych niewyrobionych umysłów i słabej woli przed zarzą nienawiści Boga; ale zawsze przy tym uratuje w sobie miłość do człowieka.

Młodzieńcze dusze dadzą się łatwo zapalić gorliwością apostołską wobec kolegów. Niech młodzież pielęgnuje w sobie usposobienie apostołskie. Niech odważnie wyznaje Chrystusa, niech krzyci miłość ku Synowi Człowieczemu, niech umie ukazywać piękno prawdy ewangelicznej, zaszczyt synostwa Bożego, radość życia w Kościele.

Niech młodzież zna cenniejsze książki i pisma katolickie i niech umie się nimi posługiwać.

Niech starsza młodzież żeńska kształci w sobie uczucia opiekuńcze wobec małych dziewczynek i dzieci, niech będzie dla nich dobrym duchem, nauczycielem religii, doradcą, opiekunem. Uczycie należy dziewczęta umiejętności katechizowania młodszych.

Zwłaszcza niech młodzież katolicka będzie sumieniem wtedy, gdy jest walka o prawo do modlitwy. Niech delikatnie i z miłością przypomina dzień świąty, gdziekolwiek by to było: w polu, czy w marszu, wśród ćwiczeń, czy w przymusowej pracy w niedziele i święta.

W bursach i w internatach, skąd wystrasza się modlitwę, niech młodzież katolicka przykroć swym uczy wierność Bogu, którego w tym wypadku bardziej trzeba słuchać, niż ludzi.

Na obozach letnich, kursach, wycieczkach i wyprawach, niech młodzież katolicka zdaje egzamin ze swej dojrzałości duchowej i niech umie bronić swej wiary i Boga przed agentami bezbożnictwa ostonionego postępowością i naukowością.

Wielką wyprawę krzyżową po dusze ludzkie dla miłości Boga i Braci, zwyciężenie obywateli przeciwko sobie, zwyciężenie w sobie siebie! Wywalczcie wolność swej myśli, woli, sercu — aby Bogiem owładnięte, chciały braciom się oddać w pokornej służbie.

Pisać mi ktoś niedawno: „Nie możemy sobie pozwalać na luksusz grzechu” Dodam: nie tylko nie możemy osobiście,

na nowo, że niemasz na niebie i na ziemi bliższego nam Brata i wspanialszego Wodza.

4. Słońce sprawiedliwości — Jezus Chrystus.

Choć dawno już weszło „Słońce sprawiedliwości — Sol iustitiae, Christus Deus noster”, to jednak nie ustał głód sprawiedliwości. Nic dziwnego, że nadal panuje *Rerum novarum cupiditas*, że zapowiedź mesjańska Proroka — *ex usuris et iniquitate redimet animas eorum* — dotąd wykonaną w pełni nie została.

Słowa św. Jakuba Apostoła o kwestii społecznej (4, 13—15, 7) tak podobne są do słów Leona XIII. Ogromna praca Kościoła nie zdołała całkowicie pokonać pożądlivosti oczu i ducha własnościowego. Chociaż oczuwamy: „*vae homini soli*”, nie zdołaliśmy dotąd uspołecznicić po chrześcijańsku człowieka. Wspaniałe moce ducha katolickiego, zespolenia in corpore Christi Mystico, — nie wszystkich wiąże w rodzinę.

Kościół, chociaż ma przepiękną historię czynów miłosierdzia, chociaż zwalczał lichwę i przepustwo, nowoczesny wysiłek kapitalistyczny i stare i nowe niewolnictwo maszynizmu, nie zdobył wszystkich opornych serc dla ideału społecznego. Czyja wina? Zbyt pochopnie widzi się ją po stronie hierarchii Kościoła. Dziś trzeba pytać wszystkich „katolickich odszczepieńców społecznych”, co tak łatwo oskarżają: gdzie byli wtedy, gdy duchowieństwo wskazywało im zadanie do wypełnienia w dziedzinie sprawiedliwości? Nie wszyscy chcieli z nami orać i chwasty z niwy życia społecznego wyrwać.

Ma ono dzisiaj liczne tereny pracy. Przede wszystkim wobec młodocianych bezbożników, sztucznie, w wielkim nakładem pieniędzy wychowanych w różnych komórkach „pożeraczy Boga”. Już dziś ich nie brak. Może być więcej. W stosunku do nich katolicka młodzież musi być pełna współczucia i miłości. To są przecież ofiary ślepej doktryny, przemocy starych bezbożników, lub karierowiczów, poświęcone przez rodziców „dla chleba”. Nie wolno z nich żartować, odpychać od siebie, obrażać epitetami. Powaga, wobec tragizmu obrabowanych z Boga młodych serc; miłość gotowość do spienienia z pomocą.

Wprawdzie wypadnie młodzieży bronić swych niewyrobionych umysłów i słabej woli przed zarzą nienawiści Boga; ale zawsze przy tym uratuje w sobie miłość do człowieka.

Młodzieńcze dusze dadzą się łatwo zapalić gorliwością apostołską wobec kolegów. Niech młodzież pielęgnuje w sobie usposobienie apostołskie. Niech odważnie wyznaje Chrystusa, niech krzyci miłość ku Synowi Człowieczemu, niech umie ukazywać piękno prawdy ewangelicznej, zaszczyt synostwa Bożego, radość życia w Kościele.

Niech młodzież zna cenniejsze książki i pisma katolickie i niech umie się nimi posługiwać.

Niech starsza młodzież żeńska kształci w sobie uczucia opiekuńcze wobec małych dziewczynek i dzieci, niech będzie dla nich dobrym duchem, nauczycielem religii, doradcą, opiekunem. Uczycie należy dziewczęta umiejętności katechizowania młodszych.

Zwłaszcza niech młodzież katolicka będzie sumieniem wtedy, gdy jest walka o prawo do modlitwy. Niech delikatnie i z miłością przypomina dzień świąty, gdziekolwiek by to było: w polu, czy w marszu, wśród ćwiczeń, czy w przymusowej pracy w niedziele i święta.

na nowo, że niemasz na niebie i na ziemi bliższego nam Brata i wspanialszego Wodza.

4. Słońce sprawiedliwości — Jezus Chrystus.

Choć dawno już weszło „Słońce sprawiedliwości — Sol iustitiae, Christus Deus noster”, to jednak nie ustał głód sprawiedliwości. Nic dziwnego, że nadal panuje *Rerum novarum cupiditas*, że zapowiedź mesjańska Proroka — *ex usuris et iniquitate redimet animas eorum* — dotąd wykonaną w pełni nie została.

Słowa św. Jakuba Apostoła o kwestii społecznej (4, 13—15, 7) tak podobne są do słów Leona XIII. Ogromna praca Kościoła nie zdołała całkowicie pokonać pożądlivosti oczu i ducha własnościowego. Chociaż oczuwamy: „*vae homini soli*”, nie zdołaliśmy dotąd uspołecznicić po chrześcijańsku człowieka. Wspaniałe moce ducha katolickiego, zespolenia in corpore Christi Mystico, — nie wszystkich wiąże w rodzinę.

Kościół, chociaż ma przepiękną historię czynów miłosierdzia, chociaż zwalczał lichwę i przepustwo, nowoczesny wysiłek kapitalistyczny i stare i nowe niewolnictwo maszynizmu, nie zdobył wszystkich opornych serc dla ideału społecznego. Czyja wina? Zbyt pochopnie widzi się ją po stronie hierarchii Kościoła. Dziś trzeba pytać wszystkich „katolickich odszczepieńców społecznych”, co tak łatwo oskarżają: gdzie byli wtedy, gdy duchowieństwo wskazywało im zadanie do wypełnienia w dziedzinie sprawiedliwości? Nie wszyscy chcieli z nami orać i chwasty z niwy życia społecznego wyrwać.

Ma ono dzisiaj liczne tereny pracy. Przede wszystkim wobec młodocianych bezbożników, sztucznie, w wielkim nakładem pieniędzy wychowanych w różnych komórkach „pożeraczy Boga”. Już dziś ich nie brak. Może być więcej. W stosunku do nich katolicka młodzież musi być pełna współczucia i miłości. To są przecież ofiary ślepej doktryny, przemocy starych bezbożników, lub karierowiczów, poświęcone przez rodziców „dla chleba”. Nie wolno z nich żartować, odpychać od siebie, obrażać epitetami. Powaga, wobec tragizmu obrabowanych z Boga młodych serc; miłość gotowość do spienienia z pomocą.

Wprawdzie wypadnie młodzieży bronić swych niewyrobionych umysłów i słabej woli przed zarzą nienawiści Boga; ale zawsze przy tym uratuje w sobie miłość do człowieka.

Młodzieńcze dusze dadzą się łatwo zapalić gorliwością apostołską wobec kolegów. Niech młodzież pielęgnuje w sobie usposobienie apostołskie. Niech odważnie wyznaje Chrystusa, niech krzyci miłość ku Synowi Człowieczemu, niech umie ukazywać piękno prawdy ewangelicznej, zaszczyt synostwa Bożego, radość życia w Kościele.

Niech młodzież zna cenniejsze książki i pisma katolickie i niech umie się nimi posługiwać.

Niech starsza młodzież żeńska kształci w sobie uczucia opiekuńcze wobec małych dziewczynek i dzieci, niech będzie dla nich dobrym duchem, nauczycielem religii, doradcą, opiekunem. Uczycie należy dziewczęta umiejętności katechizowania młodszych.

Zwłaszcza niech młodzież katolicka będzie sumieniem wtedy, gdy jest walka o prawo do modlitwy. Niech delikatnie i z miłością przypomina dzień świąty, gdziekolwiek by to było: w polu, czy w marszu, wśród ćwiczeń, czy w przymusowej pracy w niedziele i święta.

W bursach i w internatach, skąd wystrasza się modlitwę, niech młodzież katolicka przykroć swym uczy wierność Bogu, którego w tym wypadku bardziej trzeba słuchać, niż ludzi.

Na obozach letnich, kursach, wycieczkach i wyprawach, niech młodzież katolicka zdaje egzamin ze swej dojrzałości duchowej i niech umie bronić swej wiary i Boga przed agentami bezbożnictwa ostonionego postępowością i naukowością.

Wielką wyprawę krzyżową po dusze ludzkie dla miłości Boga i Braci, zwyciężenie obywateli przeciwko sobie, zwyciężenie w sobie siebie! Wywalczcie wolność swej myśli, woli, sercu — aby Bogiem owładnięte, chciały braciom się oddać w pokornej służbie.

Pisać mi ktoś niedawno: „Nie możemy sobie pozwalać na luksusz grzechu” Dodam: nie tylko nie możemy osobiście,

na nowo, że niemasz na niebie i na ziemi bliższego nam Brata i wspanialszego Wodza.

4. Słońce sprawiedliwości — Jezus Chrystus.

Choć dawno już weszło „Słońce sprawiedliwości — Sol iustitiae, Christus Deus noster”, to jednak nie ustał głód sprawiedliwości. Nic dziwnego, że nadal panuje *Rerum novarum cupiditas*, że zapowiedź mesjańska Proroka — *ex usuris et iniquitate redimet animas eorum* — dotąd wykonaną w pełni nie została.

Słowa św. Jakuba Apostoła o kwestii społecznej (4, 13—15, 7) tak podobne są do słów Leona XIII. Ogromna praca Kościoła nie zdołała całkowicie pokonać pożądlivosti oczu i ducha własnościowego. Chociaż oczuwamy: „*vae homini soli*”, nie zdołaliśmy dotąd uspołecznicić po chrześcijańsku człowieka. Wspaniałe moce ducha katolickiego, zespolenia in corpore Christi Mystico, — nie wszystkich wiąże w rodzinę.

na nowo, że niemasz na niebie i na ziemi bliższego nam Brata i wspanialszego Wodza.

4. Słońce sprawiedliwości — Jezus Chrystus.

Choć dawno już weszło „Słońce sprawiedliwości — Sol iustitiae, Christus Deus noster”, to jednak nie ustał głód sprawiedliwości. Nic dziwnego, że nadal panuje *Rerum novarum cupiditas*, że zapowiedź mesjańska Proroka — *ex usuris et iniquitate redimet animas eorum* — dotąd wykonaną w pełni nie została.

Słowa św. Jakuba Apostoła o kwestii społecznej (4, 13—15, 7) tak podobne są do słów Leona XIII. Ogromna praca Kościoła nie zdołała całkowicie pokonać pożądlivosti oczu i ducha własnościowego. Chociaż oczuwamy: „*vae homini soli*”, nie zdołaliśmy dotąd uspołecznicić po chrześcijańsku człowieka. Wspaniałe moce ducha katolickiego, zespolenia in corpore Christi Mystico, — nie wszystkich wiąże w rodzinę.

Kościół, chociaż ma przepiękną historię czynów miłosierdzia, chociaż zwalczał lichwę i przepustwo, nowoczesny wysiłek kapitalistyczny i stare i nowe niewolnictwo maszynizmu, nie zdobył wszystkich opornych serc dla ideału społecznego. Czyja wina? Zbyt pochopnie widzi się ją po stronie hierarchii Kościoła. Dziś trzeba pytać wszystkich „katolickich odszczepieńców społecznych”, co tak łatwo oskarżają: gdzie byli wtedy, gdy duchowieństwo wskazywało im zadanie do wypełnienia w dziedzinie sprawiedliwości? Nie wszyscy chcieli z nami orać i chwasty z niwy życia społecznego wyrwać.

Ma ono dzisiaj liczne tereny pracy. Przede wszystkim wobec młodocianych bezbożników, sztucznie, w wielkim nakładem pieniędzy wychowanych w różnych komórkach „pożeraczy Boga”. Już dziś ich nie brak. Może być więcej. W stosunku do nich katolicka młodzież musi być pełna współczucia i miłości. To są przecież ofiary ślepej doktryny, przemocy starych bezbożników, lub karierowiczów, poświęcone przez rodziców „dla chleba”. Nie wolno z nich żartować, odpychać od siebie, obrażać epitetami. Powaga, wobec tragizmu obrabowanych z Boga młodych serc; miłość gotowość do spienienia z pomocą.

Wprawdzie wypadnie młodzieży bronić swych niewyrobionych umysłów i słabej woli przed zarzą nienawiści Boga; ale zawsze przy tym uratuje w sobie miłość do człowieka.

Młodzieńcze dusze dadzą się łatwo zapalić gorliwością apostołską wobec kolegów. Niech młodzież pielęgnuje w sobie usposobienie apostołskie. Niech odważnie wyznaje Chrystusa, niech krzyci miłość ku Synowi Człowieczemu, niech umie ukazywać piękno prawdy ewangelicznej, zaszczyt synostwa Bożego, radość życia w Kościele.

Niech młodzież zna cenniejsze książki i pisma katolickie i niech umie się nimi posługiwać.

Niech starsza młodzież żeńska kształci w sobie uczucia opiekuńcze wobec małych dziewczynek i dzieci, niech będzie dla nich dobrym duchem, nauczycielem religii, doradcą, opiekunem. Uczycie należy dziewczęta umiejętności katechizowania młodszych.

Zwłaszcza niech młodzież katolicka będzie sumieniem wtedy, gdy jest walka o prawo do modlitwy. Niech delikatnie i z miłością przypomina dzień świąty, gdziekolwiek by to było: w polu, czy w marszu, wśród ćwiczeń, czy w przymusowej pracy w niedziele i święta.

W bursach i w internatach, skąd wystrasza się modlitwę, niech młodzież katolicka przykroć swym uczy wierność Bogu, którego w tym wypadku bardziej trzeba słuchać, niż ludzi.

Na obozach letnich, kursach, wycieczkach i wyprawach, niech młodzież katolicka zdaje egzamin ze swej dojrzałości duchowej i niech umie bronić swej wiary i Boga przed agentami bezbożnictwa ostonionego postępowością i naukowością.

Wielką wyprawę krzyżową po dusze ludzkie dla miłości Boga i Braci, zwyciężenie obywateli przeciwko sobie, zwyciężenie w sobie siebie! Wywalczcie wolność swej myśli, woli, sercu — aby Bogiem owładnięte, chciały braciom się oddać w pokornej służbie.

Pisać mi ktoś niedawno: „Nie możemy sobie pozwalać na luksusz grzechu” Dodam: nie tylko nie możemy osobiście,

na nowo, że niemasz na niebie i na ziemi bliższego nam Brata i wspanialszego Wodza.

4. Słońce sprawiedliwości — Jezus Chrystus.

Choć dawno już weszło „Słońce sprawiedliwości — Sol iustitiae, Christus Deus noster”, to jednak nie ustał głód sprawiedliwości. Nic dziwnego, że nadal panuje *Rerum novarum cupiditas*, że zapowiedź mesjańska Proroka — *ex usuris et iniquitate redimet animas eorum* — dotąd wykonaną w pełni nie została.

Słowa św. Jakuba Apostoła o kwestii społecznej (4, 13—15, 7) tak podobne są do słów Leona XIII. Ogromna praca Kościoła nie zdołała całkowicie pokonać pożądlivosti oczu i ducha własnościowego. Chociaż oczuwamy: „*vae homini soli*”, nie zdołaliśmy dotąd uspołecznicić po chrześcijańsku człowieka. Wspaniałe moce ducha katolickiego, zespolenia in corpore Christi Mystico, — nie wszystkich wiąże w rodzinę.

Kościół, chociaż ma przepiękną historię czynów miłosierdzia, chociaż zwalczał lichwę i przepustwo, nowoczesny wysiłek kapitalistyczny i stare i nowe niewolnictwo maszynizmu, nie zdobył wszystkich opornych serc dla ideału społecznego. Czyja wina? Zbyt pochopnie widzi się ją po stronie hierarchii Kościoła. Dziś trzeba pytać wszystkich „katolickich odszczepieńców społecznych”, co tak łatwo oskarżają: gdzie byli wtedy, gdy duchowieństwo wskazywało im zadanie do wypełnienia w dziedzinie sprawiedliwości? Nie wszyscy chcieli z nami orać i chwasty z niwy życia społecznego wyrwać.

LISTY DO REDAKCJI

ŚMIERĆ PREZESA KOLONII POLSKIEJ W AUSTRALII

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy z Australii następującą żalobną wiadomość:

Z.W. Romaszkiwicz, prezes Kolonii Polskiej w Australii, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach opatrzony Sakramentami św., dnia 17 sierpnia 1949 roku w Brisbane, o godz. 2 pp. Nabożeństwo żałobne odprawiono w dniu 19 sierpnia o godz. 6 rano w Katedrze Świętego Stefana po czym o godz. 3,15 pp. nastąpiło wyprowadzenie zwłok z tejże katedry do grobu rodzinnego na cmentarz Bulimba.

Trumieną okrytą narodowym sztandarem polskim i Union Jack — sztandarem angielskim — niesli obaj synowie zmarłego Wiktor i Leon Romaszkiwiczowie i członkowie zarządu Kolonii Polskiej, w otoczeniu krewnych i Po-

ŚMIERĆ PREZESA KOLONII POLSKIEJ W AUSTRALII

lonii w Brisbane, która pozostaje pograżoną w smutku po stracie wielkiego Polaka i pioniera Polonii w Australii.

Przed zamknięciem wieka trumny ze zwłokami zmarłego, jeden z synów dał odczytać sekretarzowi K.P.J. Kowalczykowi ostatnią wolę zmarłego, w której zajął się małe zawiątko prosi:

Do Zarządu Kolonii Polskiej w Brisbane.

Serdecznie proszę Zarząd Kolonii Polskiej, aby po mojej śmierci posypać mi czoło liściem z wawrzynu z drzewa na Wawelu, jak również położyć kamień na mej pierś, pochodzący z Zamku Wawelskiego, które otrzymałem z klasztoru Sióstr Urszulanek z Krakowa przed laty.

6. Wasza postawa kapłańska.

Zadanie Wasze, tak doniosłe, spełnicie, Carissimi Confratres, za cenę Waszej wielkości. Tyle w nich miłosierdzia Bożego dla Was, że młodzieży pomagacie możecie tylko sobie pomagając. Nie zdołacie napędzić jej Prawdą — żyjąc kłamstwem. Nie zdołacie jej uświecić — oderwani od Boga. Nie możecie spojrzeć w nią miłości — jak długo jesteście sługami żądzi! Oto, jak wielką miłość okazał Wam Bóg — że służba bliźnim Was przynagla do służby Bogu „Cum Sancto sanctus eris.”

Wielką wyprawę krzyżową po dusze ludzkie dla miłości Boga i Braci, zwyciężenie obywateli przeciwko sobie, zwyciężenie w sobie siebie! Wywalczcie wolność swej myśli, woli, sercu — aby Bogiem owładnięte, chciały braciom się oddać w pokornej służbie.

Pisać mi ktoś niedawno: „Nie możemy sobie pozwalać na luksusz grzechu” Dodam: nie tylko nie możemy osobiście,

na nowo, że niemasz na niebie i na ziemi bliższego nam Brata i wspanialszego Wodza.

4. Słońce sprawiedliwości — Jezus Chrystus.

S. KLINGA

PROBA UPORZĄDKOWANIA FAKTÓW

W ciągu miesiąca września zaszły dwa wydarzenia, które zmąciły obraz międzynarodowej sytuacji politycznej. Były to dewaluacja funta sterlinga i wybuch atomowy w Rosji. Oba te wydarzenia pociągają za sobą daleko i szeroko sięgające następstwa, ale z ogólnopolitycznego punktu widzenia interesujące jest tylko pytanie, czy dewaluacja funta i odkrycie tajemnicy atomowej przez Rosję zmieniają dotychczasowy kierunek rozwoju międzynarodowej polityki oraz, jeżeli zmieni, to w jakim stopniu i w jakim zakresie? W odpowiedzi na to pytanie wysuwamy zgóry twierdzenie, że żadna zmiana kierunków w polityce międzynarodowej nie nastąpi oraz że zmiana może ulec tylko tempu rozwoju wydarzeń, które najprawdopodobniej zostaną przyspieszone.

Obserwując następstwa nagłej i daleko idącej dewaluacji funta sterlinga widzieliśmy na początku fałszywą irytację na Wielką Brytanię. Oskarżenia poszły aż tak daleko, np. że stony Francji, że W. Brytania rozi wojnę handlową przeciw innym krajom europejskim. Wstrząs dewaluacyjny doprowadził do kryzysu rządowego we Francji oraz zaostriżył walkę partyjną polityczną w W. Brytanii. Mimo to dążenie do politycznej, wojskowej i gospodarczej współpracy państw zachodnich nie uległo osłabieniu i nie mogło ulec, ponieważ dążenie to wyraża się w dwóch niezmiennych faktach — powszechnego zagrożenia ze strony Rosji i powszechnej zależności gospodarczej od Stanów Zjednoczonych. Dlatego widzimy, że przewidziane paktem atlantyckim utworzenie wspólnych instytucji do koordynacji poczyną wojskowych zostało dokonane i że na terenie Niemiec odbyły się wspólne manewry, którym przewodził Francuz, gen. de Lattre de Tassigny, podczas gdy marsz. Montgomery wygłaszał odczyt w Londynie. Ponadto w Wielkiej Brytanii, gdy minęły pierwsze tygodnie dyskusji wyłącznie o pieniądzu i stopie życiowej, wyłonili się na horyzoncie zagadnienie wydatków na obronę państwa. Sprawa zatem pozornie tylko gospodarcza przemieniła się w sprawę wojskowo-polityczną i społeczeństwo brytyjskie zostało przywołane do świadomości, w jakim ono świecie dziś żyje.

Gdy chodzi o następstwa posiadania przez Rosję tajemnicy atomowej broni, to w rozważaniach na ten temat spotykamy się często z porównaniem atomowej bomby do gazów trujących. Wysuwane jest przypuszczenie, że w przyszłej wojnie atomowej bomba może tak samo nie być używana, jak nie były używane gazy trujące w wojnie ostatniej i to z tychże samych powodów — to znaczy ze strachu przed odwetem.

Znamienne jest natomiast, że nikt poważny nie mówi i nie pisze o wpływie posiadania przez Sowietów atomowej bomby na samą decyzję, czy wojna ma być, czy ma nie być. Istotnie, sprawa atomowej bomby nie ma wpływu na to zagadnienie. Decyzje o wojnie i pokoju zapadają bowiem na piaszczynie politycznej. Bomba atomowa może mieć tylko taki wpływ na decyzję o wojnie, jakie miały i mają wszelkie czynniki z zakresu uzbrojenia, to znaczy może ona przyspieszyć lub odwlec wybuch wojny do momentu uznanego za najkorzystniejszy z punktu widzenia czysto wojskowego.

Wybuch atomowy w Rosji wprowadza bardzo poważny współczynnik do obrachunku sił i zmian w stosunkach sił. Oceniając wagę tego współczynnika z dostatecznym stopniem ścisłości mogą jedynie ludzie posiadający w swym ręku wszelkie dane, dotyczące zarówno atomowej bomby jak i innych rodzajów broni, bo w innych rodzajach broni są też robione wynalazki, trzymane w zupełnej tajemnicy. Ostatnio np. przenikają wiadomości o przeciwnościach pociskach, kierowanych z taką dokładnością, że ataki lotnicze na dobrze bronione obiekty mogą się stać akcją zbyt kosztowną lub wręcz niemożliwą.

Odmawiając bomby atomowej wpływu na decyzję, czy wojna ma być lub nie być, wypadnie jednak stwierdzić, że może ona mieć wpływ decydujący na ustalenie terminu wybuchu wojny oraz na wewnętrzne stosunki między państwami zachodniego obozu. W warunkach posiadania monopolu atomowego Stany Zjednoczone nie czują się bezpośrednio zagrożone przez Rosję. Na skutek tego występowały one w stosunku do Europy w roli bardziej protektora, niż sojusznika. Obecnie, Stany Zjednoczone znalazły się w stanie zagrożenia bezpośredniego. Fakt ten musi mieć doniosły wpływ na amerykańską politykę, ponieważ zewnętrzne bezpieczeństwo jest zawsze nadrzędnym celem w polityce zagranicznej każdego państwa. Co się tyczy planowania terminu wybuchu wojny, lub conajmniej jego przewidywania, to duże znaczenie będzie teraz miała amerykańska ocena sytuacji: czy wpływ czasu zmniejsza czy zwiększa zagrożenie Stanów Zjednoczonych. Jeżeli zwiększa, to w interesie Stanów Zjednoczonych będzie leżało przyspieszenie wybuchu wojny. W tym miejscu powstaje pewien znak zapytania: czy amerykański system polityczny jest zdolny do wywołania wojny zapobiegawczej. Co do tego wypowiadane są wątpliwości także przez samych Amerykanów. Z drugiej strony wiadomo jest, że amerykańska polityka potrafiła doprowadzić do tego,

że Japonia i Niemcy wypowiedziały Stanom Zjednoczonym wojnę, co było właśnie cichym pragnieniem ludzi, kierujących nawą państwową USA.

Tak zwana zimna wojna między Wschodem i Zachodem toczy się już od kilku lat na przedpolach obrzymiej granicy sowieckiego systemu politycznego, przebiegających przez Europę, oraz przez całą Azję.

W chwili obecnej najbardziej zapalnymi punktami na świecie są Hong-Kong i Jugosławia. Gdy chodzi o Hong-Kong, to jest rzeczywiście tylko punkt. Wydaje się, że obecną rolę Hong-Kongu najwłaściwiej będzie przyrównać do naszego Westerplatte w Gdańsku, lub co najwyżej do całego Gdańska. Jest to raczej symbol, niż obiekt strategiczny. Mimo to skoncentrowanie tam trzydziści tysięcy brytyjskiego wojska, gdy w czasie wojny z Japonią było tylko 12 tysięcy, wiadomości, że Wielka Brytania zamierza tej posiadłości bronić w sposób zdecydowany. Jeżeli chiński komunistyczny zaatakują Hong-Kong, to atak ten może stać się sygnałem do trzeciej wojny światowej. Prawdopodobnie Wielkiej Brytanii chodzi w danym wypadku o to, by zakreślić granice dla ekspansji komunizmu na Dalekim Wschodzie, której komunistom nie będzie się wazył przekroczyć dopóty, aż przestanie się obawiać ryzyka wywołania światowej wojny.

Jugosławia stanowi obiekt nieporównanie ważniejszy pod względem strategicznym. To nie jest symbol, lecz wartość sama w sobie, i nie jest punkt, lecz obszar, względnie część obszaru, gdyż Jugosławii nie można traktować w oderwaniu od Grecji i od Albanii. Znaczenie tych trzech krajów polega na tym, że leżą one nad morzem Śródziemnym. Morze Śródziemne jest linią komunikacyjną, łączącą Zachodnią Europę ze Środkowym Wschodem. Komunikacje są, jak wiadomo, jednym z dominujących czynników w wojnie. Ze wszystkich składników strategii, branych pojedynczo, komunikacje są składnikiem najważniejszym z wojskowego i politycznego punktu widzenia. W razie wojny Zachód będzie dążył do utrzymania w użyciu drogi przez Śródziemne Morze na Środkowy Wschód, a Rosja będzie się starała drogę tę zamknąć, a potem realizować swe cele na Środkowym Wschodzie.

Dążenie Rosji do wyjścia na Śródziemne Morze jest stare. Gdy chodzi o flotę wojenną, to doę Rosji zamyka Turcja. Przy obecnym stanie techniki, jednak, Rosja nie potrzebuje, jak dawniej, wprowadzać na Śródziemne Morze swoją flotę, by uniemożliwić Zachodowi korzystanie z tego morza. Wystarczą bazy lotnicze i bazy dla łodzi podwodnych, by ten cel osiągnąć. Stąd, niezmiernie istotną dla Rosji rzeczą jest mieć w swoim posiadaniu nieco brzegów Śródziemnego Morza. Tym się tłumaczy rosyjskie dążenie do opanowania Grecji i dlatego właśnie bunt Tity jest sprawą tak dla Kremła poważną, niepowodzenie bowiem w Grecji i utrata Jugosławii pozbawia Rosję wszelkiego punktu zaczepienia nad Śródziemnym Morzem.

Strategiczne znaczenie bałkańskich wybrzeży Adriatyku nie jest rzeczą nową w historii. Gdy na progu chrześcijańskiej epoki wybuchła wojna wewnętrzna o jedność rzymskiego imperium, to flota Augusta, płynąca z zachodu, spotkała flotę Marka Antoniusza, płynącą ze wschodu, koło Actium, na południe od Korfu. Półtora tysiąca lat później decydujące zderzenie między Turcją i Zachodem nastąpiło w bezpośrednim sąsiedztwie mianowicie koło Lepantu. Bitwa morska flot zachodnich z turcka o oswobodzenie Grecji w 1827 r. miała miejsce pod Navarino, a więc w tychże stronach. Jak z tego widać zachodnie wybrzeża Bałkańskiego Półwyspu, są miejscem, gdzie odbywają się rozstrzygające walki między Wschodem i Zachodem o panowanie nad Śródziemnym Morzem.

Opierając się na tych historycznych doświadczeniach amerykańska myśl wojskowa przewidywała już przeszło 60 lat temu, że jeżeli Rosja podejmie w przyszłości próbę wyjścia na to morze, to Zachód będzie musiał spotkać Wschód tak samo wód drogi, jak bywało dotąd. To przewidywanie jest na drodze do spełnienia.

Panowanie nad Śródziemnym Morzem, jak i nad każdym morzem, nie jest celem samym w sobie. Zwalczającym się stronom chodzi o stworzenie dla siebie dogodnych warunków do walki o Środkowy Wschód. Jugosławia ponadto, wzięta jako całość, jest terenem, z którego można zagrozić rosyjskim komunikacjom lądowym w wypadku walk na obszarze Niemiec. Utworzenie przez Rosję Demokratycznej Republiki Niemieckiej jest politycznym przygotowaniem terenu do możliwych działań wojennych w Środkowej i Zachodniej Europie. Wybór Jugosławii do Rady Bezpieczeństwa ONZ jest politycznym manewrem na skrzydło i tyły sowieckich sił w Europie centralnej. Jedno i drugie jest walką przy pomocy środków dyplomatycznych i politycznych o pozycje strategiczne.

Z powyższego przeglądu faktów i wydarzeń wynika, że rozwój polityki międzynarodowej odbywa się po tym samym torze, co i przed rewelacjami atomowymi. Czy ulegnie on przyspiesze-

UWAGI O SPRAWIE NIEMIECKIEJ

TRZY NIBY-PAŃSTWA ZAMIAST „GROSSDEUTSCHLANDU“

Akt kapitulacji podpisany w Berlinie 8 maja 1945 r. oznaczał koniec państwa, które Hitler nazwał „Grossdeutschlandem.“ Od tego dnia nie ma suwerennego państwa niemieckiego, nie ma rządu niemieckiego, nie ma armii niemieckiej i nie ma jednolitej polityki niemieckiej.

Już w pół roku później, w południowo-wschodnim kącie obszaru „Wielkich Niemiec“, zaczął się proces częściowej odbudowy państwowości niemieckiej. Po naprawdę demokratycznych wyborach z 25 listopada 1945 r. wróciła na mapę Europy „Bundesrepublik Oesterreich.“ Ale państwo, którego prezydentem jest Dr Karol Renner a kanclerzem p. Leopold Figl nie jest jeszcze państwem niepodległym. Do dziś dnia nie ma traktatu, który by taką niepodległość gwarantował i zdane się wydają na nadzieje Waszyngtonu, Londynu i Paryża, że zawarcie takiego traktatu może być przedko uskutečně. Traktat oznaczał by nie tylko koniec okupacji Austrii; wojska sowieckie musiały by również wycofać się z Węgier i Rumunii, leżących na tzw. „liniach komunikacyjnych“ armii stojącej na lewym brzegu górnego Dunaju naprzeciw Linzu, oraz na przełęczy Semmeringu. Sprawa Austrii nie może być zatłwiona niezależnie od sprawy Niemiec w ogóle.

Gdy Niemcy kapitulowały, między Związkiem Sowieckim a mocarstwami zachodnimi istniała na papierze jedność co do ich wspólnej polityki niemieckiej. Sformułowana ją na konferencji Wielkiej Trójki, która obradowała w Poczdamie od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 r. Można jej postanowienia streścić w kilku słowach: rozbroić i zdemilitaryzować, zniszczyć państwo narodowo-socjalistyczne i dopomóc narodowi niemieckiemu w budowie szerszej demokratycznej państwa związkowego. Przez niecałe trzy lata utrzymywano fikcyjną czterogłową międzynarodową komisję kontroli stanowiącą rząd Niemiec, ale w końcu 1947 r., na londyńskiej sesji rady ministrów spraw zagranicznych, trzy mocarstwa zachodnie ostatecznie zrozumiały, że niewzruszonym celem polityki sowieckiej jest bolszewizacja całych Niemiec przez jednolity niemiecki rząd „koalicyjny“, w którym kluczowe stanowiska objęły by agenci Kremła.

Powodzenie takiej polityki oznaczało by przesunięcie „żelaznej kurtyny“ z linii Łaby na wschodnie granice Holandii, Belgii i Francji. Oznaczało by to również, że Związek Sowiecki, już rozporządzający polsko-czeskim zagłębiem przemysłowym, opanował by bez wstrzału znacznie bogatsze zagłębie Rury. Na początku 1948 r. rządy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji postanowiły zerwać z fikcją solidarności międzynarodowej w sprawie Niemiec i wraz z rządami Belgii, Holandii i Luksemburga przystąpiły do opracowania linii wytycznych nowej polityki niemieckiej.

Kreml odpowiedział na to dwojako: 2C marca Marszałek Wasyl Sokolowski manifestacyjnie opuścił posiadzenie międzynarodowej komisji kontroli, odczytawszy przedtem „bumag“, jaką mu z Moskwy przysłano i w której próbowano zwinąć na mocarstwa zachodnie winę za niepowodzenie współpracy we czwórce; 1 kwietnia władze wojskowe sowieckie rozpoczęły blokadę trzech zachodnich sektorów Berlina z wyrażonym celem zmuszenia sojuszników do opuszczenia byłej stolicy Niemiec.

Aczkolwiek w Paryżu — a nawet w Londynie — nie brak było strachajłów zalecających dziecinna politykę demokratycznej „trzeciej siły“ między amerykańskim kapitalizmem i sowieckim

totalizmem, dnia 7 czerwca 1948 r. ogłoszono postanowienia sześciu mocarstw zachodniej Europy w sprawie niemieckiej. Streszczały się one w następujących punktach: 1) trzy zachodnie strefy okupacyjne Niemiec będą stanowiły jedną całość gospodarczą, ale specjalna komisja międzysojusznicza będzie kontrolowała rozdział i użycie produkcji przemysłowej zagłębia Rury; 2) rządy dziewięciu „Länder“ i dwu wolnych miast zachodnich stref Niemiec będą zaproszone do opracowania konstytucji niemieckiej republiki związkowej. Poza tym, 22 czerwca 1948 r., trzy mocarstwa zachodnie wprowadziły w swych strefach nową jednostkę monetarną. Ta decyzja więcej niż jakiegokolwiek deklaracja wskazywała na stanowczość Waszyngtonu i Londynu: śmierć „Reichsmarki“ odsuwała powstanie „czwartego Reichu“ na plan daleki.

We wrześniu zebrała się w Bonn tzw. rada parlamentarna (Parlamentarischer Rat), składająca się z 65 posłów wybranych przez 11 krajowych „Landtagów“ Niemiec zachodnich z zadaniem opracowania projektu konstytucji. Prace tego małego zgronienia ustawodawczego postępowały naprzód powoli z trzech powodów: po pierwsze, politycy niemieccy grali świadomie na zwłokę nie mając pewności jak się skończy próba sił, które symbolem była walka o Berlin; po drugie, czekali w Bonn na decyzję trzech mocarstw zachodnich w sprawie przyszłego statutu okupacyjnego (Besatzungsstatut), tzn. dokładnego rozgraniczenia władzy między okupantami a związkowym rządem niemieckim; po trzecie, między samymi Niemcami istniały wielkie rozbieżności co do ustroju przyszłej republiki związkowej.

Można dziś postawić tezę, że jeśli Moskwa chce niemieckiej republiki „ludowej“ obejmującej także zachodnie strefy okupacyjne — może do tego doprowadzić tylko po wygranej trzeciej wojnie światowej. Komunisty w strefach zachodnich są beznadziejnie, a nieufność wobec Moskwy i jej agentów jest największa właśnie w sowieckiej strefie okupacyjnej; co miesiąc tysiące Niemców ucieka stamtąd do stref zachodnich, natomiast ruch w odwrotnym kierunku nie istnieje.

Niemcy nie żywią, rzecz jasna, żadnych uczuć sympatii czy wdzięczności do zachodnich okupantów, ale strach przed Związkiem Sowieckim jest tak wielki, że nikt w trzech strefach zachodnich nie domaga się położenia kresu okupacji i nikt — poza komunistami — nie prowadzi akcji podziemnej przeciw sojusznikom skierowanej. Nie oznacza to, że Niemcy z entuzjazmem przyjęli statut okupacyjny zatwierdzony w Waszyngtonie 8 kwietnia 1949 r. przez pp. Achesona, Bevina i Schumana. Statut ten w każdym razie jest z punktu widzenia niemieckiego wielkim krokiem naprzód, znosi bowiem administrację wojskową a na miejsce trzech wojskowych gubernatorów, którzy w swych odnośnych strefach cieszyli się dużą autonomią wprowadza ciał zbiorowe, wysoką komisję międzysojuszniczą złożoną z trzech komisarzy żywności; komisja jest reprezentowana przez swych delegatów przy każdym z jedenastu rządów krajowych, ale nie ingeruje na niższych szczeblach administracyjnych; bez jednoznacznej zgody wysokiej komisji nie może być dokonana żadna zmiana w konstytucji związkowej; komisja wreszcie sprawuje kontrolę nad niemieckim handlem zagranicznym oraz kursem „Deutsche Mark“ w stosunku do walut obcych. Rozumie się samo przez się, że postanowienia poczdamskie z 2 sierpnia 1945 r. są nadal w mocy utrzymane.

Aczkolwiek w projekcie konstytucji

centralistyczna treść utopiona została w związkowej frazeologii, trzy rządy sprzymlione zatwierdziły ją po wprowadzeniu pewnych poprawek ratujących zasadę federalizmu: np. żadna ustawa dotycząca całego związku nie będzie mogła wejść w życie bez uzgodnienia punktu widzenia „Bundestagu“ (ciała wybieranego przez ludność Niemiec zachodnich) i „Bundesratu“ (ciała reprezentującego kraje związkowe).

Dnia 23 maja 1949 r. konstytucja zachodnio-niemiecka weszła w życie; 14 sierpnia odbyły się wybory 402 posłów „Bundestagu“: 6 września krajowe „Landtagi“ wyznaczyły swych delegatów do „Bundesratu“ składającego się z 42 członków; 7 września „Bundesversammlung“ (ciało składające się z 402 członków „Bundestagu“ i 402 delegatów poszczególnych „Landtagów“) wybrało na prezydenta „Bundesrepublik Deutschland“ dr Teodora Heusa, demokratę; wreszcie 20 września Dr. Konrad Adenauer, prezes najliczniejszego w „Bundestagu“ stronnictwa chrześcijańskich demokratów utworzył rząd koalicyjny centrowo-prawicowy.*

Przewidując oddawna taki obrót spraw w trzech strefach zachodnich, a lekając się jednocześnie uczciwych wyborów w pięciu krajach wchodzących w skład strefy sowieckiej, Moskwa posłała drogą właściwego sobie „demokratycznego“ zakłamania. Już w grudniu 1947 r. kazano komunistom niemieckim zwołać do Berlina tzw. „Volkskongress“, który rzekomo reprezentował wszystkie cztery strefy okupacyjne i — zdaniem Molotowa — był władny wyłonić rząd, z którym sojusznicy mieliby podpisać traktat pokoju.

W marcu 1948 r. komunisty działający w strefie sowieckiej pod maską S.E.D. (Sozialistische Einheitspartei Deutschlands) zwołali do Berlina drugi „Volkskongress“, który tym razem „wybrał“ 400 posłów „Volksratu“; ów niby parlament wyłonił „prezydium“, czyli niby rząd składający się z 29 członków i aż trzech prezesów: Wilhelma Piecka (niemieckiego Bieruta), Ottona Grotewohla (niemieckiego Cyrankiewicza) i Ottona Nuschke (niemieckiego Widy - Wirskiego).

W październiku „Volksrat“, któremu przewodniczył prof. Herman Kastner, przystąpił do opracowania konstytucji „Volksrepublik Deutschland.“ Oparty na weimarskim wzorze projekt konstytucji gotów był w marcu 1949 r., w maju odbyły się „wybory“ trzeciego „Volkskongressu“, w których rzekomo 7.934.949 głosów padło „za“ a 4.089.272 „przeciw“ jednolitej liście kandydatów.

Wschodnio-niemiecka „Volksrepublik“ została proklamowana 7 października, przyczem „Volksrat“ (mianowany przez „Volkskongress“) obwołał się jako „Volkskammer“ (400 posłów), a pięć „Landtagów“ strefy sowieckiej miaowało 34 członków „Länderkammer“, czyli izby wyższej. Pieck został prezydentem republiki, Grotewohl — premierem.

Generalł Wasyl Czujkow, który wiosną r.b. objął spuszczając po Sokolowskim, przyjął w Karlshorst, siedzibie „Sowieckoj Wojennej Administracji w Germanii“ (S.W.A.C.) nowe niemieckie władze „ludowe“ witając je jako prawdziwy niemiecki rząd „miroliubowy.“ Odezwał się lekceważąco o „marionetkowym prawitielstwie“ w Bonn, Czujkow oświadczył, że zamiast S.W.A.G. powołana zostanie do życia sowiecka komisja kontroli, której zadaniem będzie czuwać nad „wykonaniem poczdamskich i innych postanowień czterech mocarstw w sprawie Niemiec.“ Czujkow dodał, że ludzie w Bonn — to „narzędzia rewanżu“, natomiast zadaniem rządu „republiki ludowej“ jest „nie dopuścić do powstania Niemiec jako państwa agresywnego.“

Druga Rzesza niemiecka ponosi główną odpowiedzialność za wywołanie pierwszej wojny światowej. Trzecia Rzesza przede wszystkim winna jest wybuchu drugiej wojny światowej. Zarzkuje jednak twierdzenie, że do wybuchu trzeciej wojny światowej nie będzie państwa niemieckiego, które mogłoby powziąć jakąkolwiek historyczną decyzję.

Kazimierz Smogorzewski

*) Państwo zachodnio-niemieckie nie obejmuje, rzecz jasna, zagłębia Saary. Od kwietnia 1947 r., za zgodą rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, a pomimo protestu rządu sowieckiego, „Saarland“ jest autonomicznym państwem niemieckim połączonym z Francją unią celną i monetarną. Sprawa unii była postawiona przed wyborcami kraju, kiedy 5 października 1947 roku wybierali 50 posłów do własnego „Landtagu“. Chrześcijańscy demokraci, liberalowie i socjaliści wypowiedzieli się za unią a tylko komunisty byli przeciw. Aczkolwiek 92% uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborach, komunisty uzyskali tylko 2 mandaty, kiedy chrześcijańscy demokraci zdobyli 28, liberalowie 3 a socjaliści 17. Premierem rządu saarlandzkiego jest p. Johannes Hoffmann, francuskim wysokim komisarzem jest p. Gilbert Granval. Obszar kraju: 2.544 km. kw.; ludność: 348.000. W 1948 r. zagłębie Saary wyprodukowało 10 milionów ton węgla i 2 miliony ton stali.

Rezolucja „INCORPORE“

Na odbytym w Monachium zebraniu międzynarodowego komitetu do spraw uchodźców politycznych i D.P. uchwalona została następująca rezolucja polityczna:

1) Plenarne zebranie Międzynarodowego Komitetu do Spraw Uchodźców Politycznych i D.P. „INCORPORE“ odbyte w Niemczech, które zgromadziło wolnych przedstawicieli 19 narodów z poza „żelaznej kurtyny“ łączy się z protestem demokratycznej Polski w 10 rocznicę najazdu dwóch imperialistów — Hitlera i Stalina — na wolną Polskę.

2) Dzisiaj wyrażamy swój pełny szacunek dla nieustraszonych bojowników za wolność i sprawiedliwość, a poległym i zabitym składamy nasz serdeczny hołd, wierząc, że z ich poświęcenia wyrosnie prawdziwie wolna Polska.

3) Wzywamy wszystkie braterskie narody zjednoczone do solidarnego poparcia protestu polskiego, jako że nasze niebezpieczeństwo jest wspólne.

4) Nie wątpimy w dobrą wolę przywódców demokracji i jesteśmy przekonani, że logicznie rzecz biorąc powinni być ulec i to z inicjatywy Zachodu. Nie ma pewności, że Zachód to zrobi. Z drugiej jednak strony, nie można o intencjach Zachodu, a ściślej mówiąc Stanów Zjednoczonych, sądzić jedynie na podstawie obserwacji powierzchownych zjawisk tak samo, jak nie można na podobnej podstawie sądzić o intencjach i zamiarach sowieckiej Rosji, ponieważ obie strony usiłują wprowadzać w błąd jedną drugą oraz światową opinię publiczną.

nani, że żywią oni te same ideały co i my, ale stwierdzamy, że nawet czasowe wyzroczenie się zasad karty atlantyckiej przyczynia światu więcej niesprawiedliwości i szkody, aniżeli pozostawia korzyści.

5) Domagamy się unieważnienia wszystkich „nieodtrzymanych paktów“, jak Teheran i Jałta.

6) Domagamy się wolności dla ujażdżonych narodów.

7) Domagamy się udziału naszych narodów w parlamencie europejskim w celu stworzenia prawdziwej trybuny Wolnej Europy.

Zjednoczonymi siłami — do naszego zwycięstwa.

Monachium, 1 października 1949 r.
Ormiańska Organizacja Uchodźców i D.P. w Niemczech; Azerbejdżanski Komitet Centralny; Bułgarski Komitet Narodowy; Reprezentacja Narodowa Kozaków; Chorwacki Komitet Centralny do spraw uchodźców politycznych i D.P.; Czeska Grupa Narodowa w Niemczech; Estoński Komitet Centralny; Gruziński Komitet Centralny; Węgierska Organizacja; Łotewski Komitet Centralny; Litewski Komitet Centralny; Północno-Kaukaski Komitet Narodowy; Zjednoczenie Polskie w Niemczech; Narodowy Komitet Rumuński Uchodźców w Amr. Strefie Niemiec; Serbski Narodowy Komitet Centralny; Słowacki Centralny Komitet Społeczny w Niemczech; Turkiestański Komitet Jedności Narodowej; Centralne Przedstawicielstwo Ukraińskiej Emigracji w Niemczech; Biało-ruski Komitet Narodowy.

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

POWSTANIE SŁOWACKIE W ROKU 1944

(Wspomnienie)

Politycy sztabniacy wybuch powstania pragnęli odroczyć do chwili, kiedy armia czerwona zbliży się na tyle, aby można było nawiązać z nią bezpośredni kontakt taktyczny. Tymczasem przygotowywano podstawy działania. Usiłowano dokonać przegrupowania oddziałów armii regularnej, ściągając najważniejsze na właściwy teren oraz zapewnić sobie środki finansowe. Niektórzy członkowie późniejszego rządu powstania przy pomocy swych osobistych wpływów postarali się o to, aby centrala banku emisyjnego przekazała otrzymaną sumę pieniędzy do swego oddziału w Banskiej Bystricy. Wielkie ilości gotówki przekazał też do tego oddziału Jan Kłimowski, prezes państwowej monopolistycznej organizacji handlu zbożem. Kłimowski, będący z natury swego stanowiska nieomal członkiem rządu, posiadał mimo to silne kontakty polskie, władał doskonale polskim językiem i było publiczną tajemnicą, że jest zwolennikiem zachodnich aliantów.

W górach i lasach słowackich zjawiało się coraz więcej bolszewickich organizatorów partyzantki. Głównymi działaczami byli oficerowie armii czerwonej: pułkownik Morskoj, major Pietrow, kapitan Jegorow i inni. Akcja tych oddziałów ograniczała się do aktów sabotażu w węzłach komunikacji, często zresztą więcej przynoszących krajowi i przyszedłemu powstaniu, niż transportom niemieckim. Powszechnie oczekiwano wybuchu w chwili, gdy armia czerwona sforsuje przynajmniej przełęcz Dukielską i otworzy sobie w ten sposób drogę do Słowacji. — Stało się jednak inaczej i wcale nie przez przypadek.

25 sierpnia oddziały partyzanckie napadły na miasto Turczianski Svätý Martin, zatrzymały na stacji kolejowej ekspres międzynarodowy, idący z Bałkanów do Berlina, i wymordowały jadących nim Niemców — wojskowych i cywilnych. W ten sposób powstanie

stało się faktem, na którego odroczenie żadne już racje polityczne wpłynąć nie mogły.

Następnego dnia na terenie całej środkowej Słowacji do akcji przystąpiło wojsko i ukonstytuowała się tak zwana Słowacka Rada Narodowa, mająca odgrywać rolę sejmku powstańczego. Rada wyłoniła rząd pod nazwą Zgromadzenia Powierników (Sbor poverenikov), gdyż taki tytuł mieli nosić jego ministrowie. Ciekawe było, że Rada nie wydała żadnej deklaracji politycznej. Powodem tego była, jak się okazało później, konieczność zamaskowania czecho-słowackiej ideologii przywódców.

Premierem został demokrat, dr. Vavro Szrobár; ministrem spraw wewnętrznych — komunistą, Husák; ministrem skarbu — demokratą, Viliam Pauliny; współministrami spraw zagranicznych — Houdek i Krno, jak się okazało później, zamaskowanymi komunistami; sprawy wojskowe objął pułkownik M. Ferienczik, którego należy określić mianem koniunkturalnego komunisty.

Ten zdawałoby się sprawiedliwy podział partyjny miał być jeszcze bardziej zrównoważony w ten sposób, że ministrowie mieli urzędujących zastępców, dobranych z przeciwnej strony politycznego wachlarza. Praktycznie jednak wynikało z tej sytuacji to jedynie, że komunisty nie posiadający żadnego oparcia w społeczeństwie, ulokowali od razu swych ludzi i ugruntowali swe wpływy we wszystkich resortach rządowych.

Naczelnym dowódcą został początkowo gen. Golian, a szefem sztabu mir Nosko. W parę tygodni później Golian ustąpił miejsca, przybyłemu z Londynu przez Moskwę, gen. Viestowi, obejmując stanowisko jego zastępcy.

Strategicznie sytuacja zaczęła się od początku układać podobnie jak w Warszawie. Armia czerwona, na której wykrętało powstanie zorganizowa-

no, stanęła w pobliżu Dukli, jak zaczęła i... ani rusz dalej! Wydawało się to niezrozumiałe. Celem zadaniem powstania było przecięcie dróg odwrotowych Niemcom, cofającym się z Rumunii, Węgier (Ruś Zakarpacka) i Bałkanów. W oparciu o powstanie armia czerwona mogła dokonać tego z łatwością. Ale... nie dokonała.

Położenie Słowacji było jednak o tyle lepsze, niż położenie Warszawy, że kraj ten nie był przez Niemców okupowany. Mieli oni tylko w niektórych ważnych punktach pogranicznych swe garnizony, jak np. w Preszowie, lub mniejsze oddziały, strzegące obiektów przemysłu wojennego, np. rafinerii benzyny w Dubowej. Poza tym nigdzie ich widać nie było, aczkolwiek napewno wszędzie mieli dobrze ustawione oczy i uszy. To też, gdyby nie trochę strzelaniny wszczętej o świcie 26 sierpnia w B. Bystricy przez bandy „partizamu”, przybyłych by zrabować kilka wili i domów, należących do miejscowych volksdeuschów, którzy zresztą przeczornie przed tym uciekli, niktby się nie domyślił dokonanego przewrotu. Porządek już przed południem przywrócił zandarmieria.

Banska Bystrica więc, która była sercem i mózgiem całej akcji, nie robiła w tych dniach wrażenia głównej kwatery powstańczej, lecz raczej siedziby rządu i naczelnego dowództwa w dobrze zorganizowanym państwie, prowadzącym wojnę. Ministerstwa mieściły się w wielkich nowoczesnych gmachach, często z luksusem urzędowych, jak Zarząd Lasów Państwowych, Zarząd Środkowo-Słowackich Elektrowni, Słowacki Bank Narodowy i inne. Dowództwo miało aż nadto miejsca w obrzeczym, niedawno zrabowanym gmachu Dowództwa Okręgowego. Na mieście panował ruch ożywiony i nastrojów optymizmu — zadowolenie ze zdecydowanego przejścia do obozu Aliantów. Wszędzie panował spokój i porządek. Jedynie pojawiające się dość często samochody ciężarowe lub piesze grupki jakichś ubrajonnych zaszwycaj brodatych typów, przystrojonych w czerwone szaliki i kokardy, podziwiających się zaciśniętymi pięściami i prowokujących żołnierzy i cywilów, świadczyły, że jednak w

całej sprawie istnieje nuta improwizacji.

Walki z Niemcami rozgorzały na drogach ich odwrotu z Bałkanów. Wiasnie na dzień przed powstaniem słowackim, czerwona armia zdobyła Jassy i otoczyła dwadzieścia cywilnych niemieckich, a 29 sierpnia zdobyła Konstancję i ujęcie Dunaju. W Rumunii król Michał obalił dyktaturę Antonescu i zwrócił swe siły przeciwko Niemcom. W parę dni później (5.9.), to samo uczyniła Bułgaria. Wolna droga przez Słowację, przez którą przebiegają ważne arterie kolejowe i drogowe, była dla Niemców nader doniosłym zagadnieniem. Walki toczyły się w dolinie Wagu, a zwłaszcza od strony Wrutek i Zyliny; na południu w okolicach Krupiny i na wschodzie obejmowały tzw. Horiehrone. W Bratislawie, leżącej na samej granicy nad Dunajem, nieśmiało, odosobnione zryw zgnieciono od razu i panował tam spokój, wymuszony wkroczeniem wojsk niemieckich i Gestapo. Rząd słowacki znalazł się pod czujną, bezpośrednią opieką.

Walki na drogach odwrotowych miały jednak charakter, raczej lokalnych akcji dywersyjnych, w których między innymi wspaniale odznaczył się — w gardzieli górskiej koło Streczna i Staro Hradu nad Wagiem — ohotniczy oddział 300. Francuzów pod dowództwem kapitana wiehrabiego de Lanurien. Byli to jeńcy wojenni zbiegli z obozów w Austrii. Zapadu do walki oddawała im zapewne świadomość, że właśnie w tym czasie gen. Leclerc, idący w przedniej straży wojsk alianckich, zdobył Paryż, gen. de Gaulle zaś został prezydentem i w towarzystwie gen. Eisenhowera przyjmował defiladę zwycięskich wojsk pod Łukiem Tryumfalnym.

W tym samym czasie, z inicjatywą paru Polaków, których losy rzuciły w te strony, zaczął się też tworzyć oddział polski. Odruchwzięcia udziału w walce przeciwko Niemcom także i na tym odcinku, był zjawiskiem naturalnym. W obliczu krwawych bojów żołnierza polskiego we Włoszech, we Francji, w Warszawie, wydawało się nam rzeczą nie podlegającą wątpliwości, że

należy swe siły połączyć z każdym kto tę walkę gdziekolwiek podejmuje. W Kraju Armia Krajowa miała rozkaz współdziałać nawet z bolszewikami. Neutralne obserwowanie zdarzeń w tym wypadku wywołałoby w każdym z nas poczucie dezercji z szeregów.

W samej Banskiej Bystricy było nas Polaków, lub obywateli polskich, kilkunastu. Ilu mogło być prócz nas na terenach objętych powstaniem, trudno było określić. Wiedzieliśmy natomiast o istnieniu dwóch dużych obozów internowanych żołnierzy i oficerów po stronie węgierskiej, tuż nad granicą. Nawiązać z nimi kontakt i sprowadzić ich było dość łatwo. Przez radiostację powstańcza nadano tymczasem wezwanie do ochotników polskich. Oddział zaczął się tworzyć.

Jako dowódca oddziału nie chciałem opierać się o organizację powstańczą (partizanów), która była już wówczas wyraźnie narzędziem polityki komunistycznej, lecz o armię regularną. Armia oparcie to dała, lecz w bardzo krótkim czasie Polacy odczuli wyraźnie, że bardzo podejrzliwie są traktowani przez oddział informacyjny — jak się później okazało — prawie zupełnie opanowany przez zamaskowanych poitruków i innych współpracowników Moskwy. Przez długi czas nie mogliśmy uzyskać broni, nawet do przeprowadzenia niezbędnych ćwiczeń, a oddział stacjonujący w jednej z pobliskich wsi nieustannie był narazony na szkany ze strony „partizanów” dowódców, usiłujących narzucić mu noszenie czerwonych kokard, czego, widząc, wahał się parę stabszych jednostek, musiałem formalnie zabronić. — Nosiliśmy mundury słowackie z białą czerwoną kokardą na piersiach i podobną tarczą na lewym ramieniu. Nie zapomnieliśmy mi tego w pewnych kołach, jak się o tym przekonałem w osiem miesięcy później.

Ten stosunek do nas spowodował porzucenie pierwotnej myśli stworzenia większej jednostki polskiej, złożonej z internowanych żołnierzy na Węgrzech. Wkrótce przekonał się, że w rezultacie lepiej się stało, iż do tego nie doszło.

(Ciąg dalszy nastąpi)

TANIE PACZKI

Każda z niżej podanych paczek żywnościowych, wysyłanych do wszystkich krajów europejskich z wyjątkiem Anglii, kosztuje u nas TYLKO 46 SZYLINGÓW!!!

- K-9: 2 funty szynki w puszcze, 2 funty wołowiny w puszcze, 4 funty czystego smalcu wieprzowego w puszcze.
K-6: 2 funty szynki w puszcze, 2 funty wołowiny w puszcze, funt tłuszczu w puszcze, 2 funty jamu ananasowego w puszcze.
K-5: 2 funty herbaty, 2 funty kakao, 2 funty kawy, ZA 36 SZYLINGÓW!
K-10: 4 funty gotowanej szynki w puszcze.

(Wszystkie paczki żywnościowe wysyłane z Płd. Afryki. Przesyłka trwa 6-10 tygodni)
Poczta lotniczą z Anglii wysyłamy: Za sh. 12/6: Parę Nylonów, lub Komplet Damskiej Bielizny, lub Pas Elastyczny, lub 2 Kliny Nylonu Spadochronowego.
WARTA Co. Ltd.
22, Paddock Road, London, N.W.2
Cenniki innych paczek na żądanie.

POLSKI SKLEP-BAZAR

własna wytwórnia galanterii skórzanej i plastycznej - Sprzedaż komisowa wyrobów chałupniczych
Papierosy, tutki, czasopisma.
Zlecenia na paczki do Polski.
P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.
36/1. Blythe Rd, W. 14

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór
Lez wakacji świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1. MAY 2120.
Śpieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki.

Zapraszamy do KLUBU BIAŁEGO ORŁA

2, Albert Gate, Knightsbridge, S.W.1
Największy Ośrodek Polski w Londynie
z widokiem na Hyde Park
Doskonała restauracja,
Kawiarnia Klubowa zaopatrzona w czasopisma w 5 językach,
Kawiarnia Artystyczna S i M,
Kolo Brydżowe,
Dancingi we wtorki, soboty i niedziele wiecz. od 6 do 11,
Wieczory literackie w poniedziałki o 7.30 wiecz. (0193)

TRANSPORTEM LOTNICZYM DO POLSKI

wysyłamy wszystkie u nas zamówione paczki do 22 kg. wagi. Jedyna firma na terenie Anglii, mająca specjalną licencję na transport lotniczy dla paczek do Polski.

Wszystkie paczki są ubezpieczone do pełnej wartości. W razie zaginięcia wypłacamy natychmiast (a nie jak na poczcie, czekając do 6-ciu miesięcy) Zamiana towaru na terenie polskim wykluczona, ponieważ POLSKIE LINIE LOTNICZE (a nie poczta) doręczą wiadomości adresatowi na miejsce.
Przyjmujemy również do PRZESYŁKI LOTNICZEJ paczki pakowane przez osoby prywatne (jak, materiały itd.) za skromną opłatą.
Specjalnością naszą są: SPADOCHRONY, MATERIAŁY, WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH, jakoteż wykonywanie indywidualnych zleceń. Żądaj naszych bezpłatnych cenników, porównaj z innymi a dojdiesz do prawdy.

ANGEL TRADING CO.

(Member of the British Chamber of Commerce).
8, DUNCAN TERRACE - CITY ROAD - LONDON, N. 1.
Telefony: TER 2747 i TER 8952.
Biuro czynne od 9 do 6 wiecz. prócz niedziel.
Kolejka podziemna: Stacja „Angel”.
Autobusy: 73, 30, 4, 19, 38, 67, 615, 609, 639 i 43.

SKLEP JUBILERSKI

Kupno i sprzedaż złota oraz szlachetnych kamieni :: Duży wybór szwajcarskich zegarków :: Naprawa zegarków, biżuterii :: Grawerowanie i złocenie
Wykonujemy zlecenia pocztowe Polska firma - Ceny przystępne
„EXPRESS“ REPAIRS
191, EDGWARE ROAD, LONDON W.2. TEL. AMB 1521
Właściciel A. Głowacki

JEZELI WYSYŁAC NYLONY
to tylko w najlepszym gatunku.
Kolory: jasne, średnie, ciemne i popielate (mysie).
Para lotniczo 12/6 i 15/-.
Dwie pary listem polec. 24/- i 29/-
PARKER Duofold 30/-.
Cenniki na żądanie.
HASKOBA LTD.
29, Redcliffe Sq., London, S.W.10.

KSIĄŻKI POLSKIE W NIEMCZECH
dostarcza
UNIVERSUM
(14a) HEILBRONN/N
Polish Camp Schwabenhof
Na żądanie wysyłamy bezpłatnie katalogi. 0268

KULTURA NR 7/24

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego i.a. obcyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

NUMER ZAWIERA:

J. CZAPSKI - Kapitałny chłopak. M. KUKIEL - Książę Adam (Cz. II). J. URSYN - Mowgli w Paryżu. A. FABRE-LUCE - Jak mogłoby powstać Europa. S. KORBOŃSKI - Pierwsze władze Polski Przejemnej. P. HOS-TOWIEC - Hitler i jego szef sztabu. J. MIEROSZEWSKI - Pochlebny znużenia. T. HEINRICH - Na scenach paryskich. J. PILATCWA - „Rozmowy o języku“ i in.

CENA EGZEMPLARZA:

w W. Brytanii - 3 sh; we Francji 120 frs; w Argentynie - 4 peso; w Niemczech - 2,50 DMk; w Szwajcarii - 1,80 frs. szw.
Warunki prenumeraty w poszczególnych krajach wyszczególnione na przedostatniej stronie miesięcznika

PRZEDSTAWICIELSTWA:

w Brytanii - GRYF Publications, Ltd., 59/61, Hatton Garden, LONDON, E.C.1.
w Argentynie: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski - LIBRERIA POLACA Av. Leandro N. Alem 641, BUENOS AIRES
w Niemczech - Wojciech Zaleski - (14a) HEILBRONN, Polish Camp, Schwabenhof.
w Kanadzie: H.R. Radomski, 400 Palmerstone Blvd. TORONTO /Ont., w Szwajcarii - Dr. Mieczysław Sangowicz, FRIBOURG 1, case 155.

Prawdziwa, najlepsza jakości WIEPRZOWA KIEŁBASE dostarcza pocztą express:
ENOCH & Co. (Gen. Merchants) Ltd., 9, Lenthall Place, London, S.W.7. (Budynek kolejki „Gloucester Road”)
Telefon: FRO 4888
Wyłączne przedstawicielstwo

NAJWYŻSZE CENY PŁACIMY
za kufry, wszelkie artykuły podrózne, aparaty fotograficzne itd.
KINGSWAY TRUNK STORES
3, Sicliana Avenue (Southampton Row), London, W.C.1 0179

Lokując gotówkę w nieruchomościach unikasz dewaluacji.
Wskazówki w tym kierunku podaje:
ANGLO POLISH ESTATE AGENCY
255, Harrow Road, London, W.2
i 19, Denbigh Street, London, S.W. 1

POLSKI KUŚNIERZ
50%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Zniżone ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.
LANGER & Co. Ltd., 1, Notting Hill Gate, London W.11
Tel.: BAY 3773. 031

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):
W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Należności za prenumeratę, nadastaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orla Białego“ Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.
W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego“ - Sch. 1.50.
W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: J. Roskiewicz, 44 Rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres.
WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność, przyjmuje S-T-E „LIBELLA“ Librarie - 12, rue St. Louis en l'île - Paris IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.
W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsh Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).
W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. GAWUC, Księgarnia „Wiedza“ (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: P.I.L. AGENCJA Postfach 187, Amberg.
W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.
W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. ZIELŃSKI, Rua da Junqueira 57, r/c, Lisboa.
W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie

4.30. Należności za prenumeratę wpłacać białym ckiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19.
W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/31 Stockholm.
WE WŁOSZECH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.
W ARGENTynie: kwartalnie 9 peso, półrocznie 18 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.
W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: w SAO PAULO - H. Müller, Rua Consolação 3625; w stanie PARANA - W. Stec, Rua Theodoros Rosas 950, Ponta Grossa, oraz - Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA.
W KANADZIE: kwartalnie \$1.00, półrocznie \$3.-. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400 Palmerstone Bld. tel. MEIROSE 0609 TORONTO, Ontario.
W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przełotem“ - P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egz. „Orla Białego“ - 50 P.L. (piastrow lib.).
W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo „Orla Białego“ Johannesburg, P.O. Box 9484.
W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3.-. Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew-Ossetyński, „Wino“ 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California
OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma Carltonberry Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 1am £1.-.

NADESLANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA
ZA TREŚĆ OGŁOSZEN REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI
Adres Redakcji „Orla Białego“:
32, Blenheim Gardens, London. N.W.2.
Tel.: GLAdstone 4188
Adres Administracji: „Gryf“ Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1.
Tel.: CHAncery 5094
Published by „GRYF“ Publications Ltd 59/61, Hatton Garden, E.C.1
Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17
Tel.: RODney 2839